

Alicja Gontarek
UMCS w Lublinie
alicja.gontarek@onet.pl

Cyganie jako problem społeczny na wsiach Królestwa Polskiego drugiej połowy XIX wieku w świetle prasy dla ludu

*Gypsies as a social problem in rural areas of the Polish Kingdom of
the second half of the nineteenth century in the light of the press for
the people*

Streszczenie:

Artykuł omawia stosunek prasy ludowej do ludności cygańskiej, którą potraktowano w kategoriach problemu społecznego. Diagnozując rzeczony problem, czasopiśma ludowe przedstawiały konkretne sposoby oraz metody rozwiązania tej sytuacji, przy czym czynnikiem sprawczym miało być tylko i wyłącznie samo włościanstwo. Ludność cygańska była traktowana przedmiotowo, jako grupa alochtoniczna, nie rokująca na jakąkolwiek adaptację do życia na wsi, i, jak przekonywano, z tego powodu nie mogła ona na niej pozostać. Podstawowymi hasłami służącymi rozwiązaniu kwestii cygańskiej na wsi było wykluczenie Cyganów i następnie ich eliminacja w formie rugów.

Słowa kluczowe: Cyganie, gazety ludowe, Królestwo Polskie, przestępczość, Romowie, wieś

Summary:

The article discusses the attitude of folk press toward the Gypsy population which was treated as a social problem. The diagnosis of folk magazines has presented concrete ways and methods of resolving this situation, in which peasantry was supposed to be the only causative factor. Gypsy population was treated as an object and seen as a group of immigrants highly unlikely for any adaptation to life in the country and, for this reason, it could not remain in the country. Therefore, the fundamental slogans for resolving the Gypsy issue in the countryside included exclusion of the Gypsies and, then, their elimination by eviction.

Keywords: countryside, criminality, folk magazines, Gypsies, Kingdom of Poland, Roma

1. Wprowadzenie

Badania cyganologiczne/romologiczne dotyczące Królestwa Polskiego, uprawiane na gruncie nauk historycznych, jak dotychczas, zawężają się do dorobku pisarskiego Jerzego Ficowskiego. Przedstawił on w zarysie dzieje Cyganów w tym okresie, kładąc duży nacisk na aspekt polityczny, tj. stosunek ówczesnych rządzących do tej grupy etnicznej, a marginalizując zarazem zagadnienia natury społecznej¹. Tymczasem na wsi polskiej, szczególnie w drugiej połowie XIX w., na skutek napływu między innymi na ziemię Królestwa większych liczebnie grup cygańskich z terenów węgierskich i rumuńskich, kontakty między chłopstwem i ziemiaństwem a Cyganami wzmożyły się na skalę dotychczas niespotykaną. Pod koniec XIX w. czy też na początku XX stulecia wobec powszechnej obecności taborów na terenach wiejskich ukształtował się już pewien model relacji społeczeństwa większościowego z przybyszami cygańskimi. Stąd też niezbędne jest uzupełnienie historii cygańskiej o ważny aspekt, jakim były kontakty przedstawicieli tej grupy etnicznej z otoczeniem większościowym tym bardziej, że kształtowały się one długofalowo, przez ponad pół wieku nie były zakłócone żadnymi konfliktami (wojnami, rewolucjami etc.) i nie zostały też poddane nadmiernemu oddziaływaniu nań władzy państwowej. Z tych względów można uznać, iż stosunki te formowały się spontanicznie i niejako samorzutnie, bez nadmiernej ingerencji czynników zewnętrznych, co tym bardziej skłania do ich analizy jako relacji zawiązujących się w sposób naturalny².

¹ Zob.: J. Ficowski, *Cyganie na polskich drogach*, Kraków 1985, s. 60-78. W pracy tej z powodu braku dostatecznej bazy źródłowej autor pomija w zasadzie drugą połowę wieku XIX.

² W drugiej połowie XIX w. władze rosyjskie do lat 80. nie zajmowały się sprawą cygańską. W 1882 r. podjęły próbę zahamowania napływu Cyganów z Węgier do Królestwa Polskiego i do Cesarstwa Rosyjskiego. Zakazano wówczas wpuszczania grup cygańskich legitymujących się zagranicznymi paszportami oraz nakazano wydalać te, które znajdowały się na wspomnianych terenach. W 1894 r. pojawiła się radykalna inicjatywa – w całym Cesarstwie wprowadzono zakaz koczowniczego trybu życia i ustawę tę następnie w 1897 r. rozszerzono na tereny Królestwa Polskiego: „Cyganom bezwarunkowo wzbronione jest koczowanie, tak w miejscach stałego zamieszkania, jak i w innych miejscowościach Cesarstwa, oraz rozkładanie się gdziekolwiek obozów i urządzanie tymczasowych postojów, w rodzaju szałasów lub namiotów. Cyganie, wykraczający przeciwko nadmienionemu prawu, z rozporządzenia policji wysłani będą do miejsca stałego pobytu, z zabronieniem im wjazdu w ciągu lat dwóch, wszystkie zaś urządzone przez nich tymczasowe pomieszczenia i materiały, służące do ich urządzenia, podlegną zniszczeniu”. W XX w. zaś wprowadzono nowy system paszportowy, w myśl którego grupom cygańskim zakazano koczownictwa, co oznaczało potwierdzenie wcześniejszej ustawy. Warto podkreślić nieskuteczność tych przepisów jak i ustawodawstwa. Zob.: *Nowiny*, „Gazeta Świąteczna” (dalej: GŚ), 1882 nr 84, s. 2; „Połnoje Sobranije Rossijskoj Imperii”, 1894 t. 14, s. 348; *W dzisiejszej „Gazecie Policijnej” czytamy*, „Kurjer Warszawski”, 1895 nr 172,

Ze względu na oralny charakter kultury cygańskiej proces wzajemnego zapoznawania się obu grup został utrwalony tylko w źródłach polskich, szczególnie w prasie polskojęzycznej, w tym tej skierowanej do odbiorcy wiejskiego, która to interesuje nas najbardziej. Jako źródło powstałe w polskim kręgu kulturowym, czasopisma te mają charakter unilateralny, prezentując z oczywistych względów wyłącznie polski punkt widzenia na wszelkie nurtujące życie wiejskie sprawy. Mimo tego mankamentu prasa ludowa dostarcza zarazem wiedzy o epoce, stanowiąc ważne źródło informacji. Jest ono o tyle specyficzne, że narracja na temat Cyganów w nim obecna jest pochodną bezpośrednich i częstych kontaktach z nimi, nie zaś wynikiem abstrakcyjnych i oderwanych od dnia codziennego wyobrażeń o tej grupie etnicznej. Z tego względu prawdopodobnie rzeczowość i miarodajność czasopism ludowych w sprawach cygańskich może okazać się wyższa niż innych tytułów, choć, podkreślmy, niejednokrotnie stanowisko chłopstwa i twórców pism ludowych na wiele tematów było rozbieżne. Weźmy za przykład choćby niezrozumiałą dla działaczy ludowych ufność włościaństwa w cygańskie wróżbiarstwo. Opinie o Cyganach zatem, jakkolwiek z pewnością były częściowo stereotypowe czy błędne lub też niezgodne z oceną samych chłopów, nie rodziły się w kręgach dalekich od spraw wiejskich, a stanowiły jeden z elementów wpisujących się w szereg opisów poświęconych realnym bolączkom wsi polskiej, stojących na drodze do szeroko rozumianej modernizacji tego obszaru. W całym bowiem wachlarzu problemów dotyczących wieś znalazła się również skonkretyzowana działalność ludności cygańskiej. Została ona zdefiniowana przez prasę ludową jako jeden z problemów społecznych wsi polskiej lub też wpisywała się w to zagadnienie. Od ogólnego kontekstu problematyki społecznej obszarów wiejskich nie będziemy zresztą abstrahować, co pozwoli na lepsze zrozumienie, na czym w przeświadczeniu twórców tych pism troski związane z obecnością Cyganów polegały, jak też określi rangę tego zagadnienia w stosunku do pozostałych problemów natury społecznej obszarów wiejskich³.

s. 3; *Nowa ustawa paszportowa*, „Gazeta Rolnicza”, 1903 nr 7, s. 117; *Cyganie*, tamże, 1903 nr 33, s. 593.

³ Z pewnością brak jednoznacznej definicji czasopisma ludowego. W toku dyskusji na temat roli piśmiennictwa ludowego, jaka odbyła się w XIX w., jedną z nich zaproponował czołowy przedstawiciel pozytywizmu – Bolesław Prus. Sformułował szerokie pojęcie, wskazując, iż pisma takie powinny nade wszystko szerzyć wiedzę oraz zwalczać zabobony i przesady. Częstszym jego odbiorcą była ludność wiejska niż zamieszkała w miastach i miasteczkach. Z. Kmiecik, *Z dziejów pism dla ludu w latach 1866-1906* („Zorza” i „Gazeta Świąteczna”), „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego, 1966 t. 5, s. 88.

Tematyka cygańska pojawiła się w trzech z czterech najważniejszych czasopiśmie skierowanych do odbiorcy wiejskiego ukazujących się na terenie Królestwa – „Zorzy”, wydawanej od 1866 r., „Gazety Świątecznej” (od 1881 r.) oraz „Zarania”⁴. Tygodniki te w literaturze przedmiotu zwykle określać się mianem modelowej prasy ludowej („dla ludu”) zarówno miejskiego jak i wiejskiego, lecz w praktyce trafiała ona do czytelnika żyjącego na wsi. Pierwszoplanową postacią był jednak przede wszystkim Konrad Prószyński „Promyk”, który nie tylko założył i redagował „Gazetę Świąteczną”, lecz także przez pewien okres, od 1886 r. wraz z Maksymilianem Miłgaj-Malinowskim (1860-1948), był właścicielem „Zorzy”. Od tego zresztą czasu pismo to podjęło tematykę społeczną, daleko wykraczającą poza dotychczasową moralizatorsko-religijną narrację⁵. Uogólniając, obaj redaktorzy stawiali sobie za cel podniesienie poziomu umysłowego nade wszystko wsi polskiej. Realizując ten pro-

⁴ „Zaranie” założył i redagował Maksymilian Miłgaj-Malinowski. Czasopismo wychodziło w latach 1907-1915. Na jego kanwie udało się stworzyć ruch zaraniarski, odwołujący się do idei lewicowych i postępowych oraz antyklerykalnych. „Zaranie” jako organ radykalnego ruchu chłopskiego na początku XX w. cieszyło się estymą wśród czytelników. Ocenia się, iż krąg czytelniczy tworzyło około 50 tys. osób. Ruch zaraniarski dał początek Polskiemu Stronnictwu Ludowemu „Wyzwolenie”. Z uwagi na polityczne ambicje czasopismo to odróżnia się od dwóch pozostałych, które nie propagowały żadnej ideologii. Trudno rozstrzygać, jaki mógł być stosunek twórców pisma do ludności cygańskiej, zważywszy na ich lewicowe zapatrywania, jednakowoż to właśnie w „Zaraniu” odnaleźć można notatkę prezentującą Cyganów w pozytywnym świetle. Określić ją można nawet jako entuzjastyczną: „Cyganka nie oddaje się komukolwiek. Cyganie szanują swoich przyjaciół i są im wierni aż do grobu; kochają wolność; posiadają dumę, nieraz wygórowaną dumę. Starszy w rodzie lub za przewodnika w gromadzie wybrany, otoczony jest czią i szacunkiem, jak w ogóle u ludów koczujących”. W innej odredakcyjnej notatce wyjaśniano genezę pochodzenia Cyganów oraz nakreślano początki ich historii na ziemiach polskich. *Cyganie*, „Zaranie”, 1908 nr 23, s. 11; *Odpowiedzi Redakcji*, „Zaranie”, 1914 nr 18, s. 438. Na temat zaraniarzy i ich przywódcy zob.: Z. Kmicik, *Postępowa myśl oświatowa w Królestwie Polskim w latach 1905-1914*, Warszawa 1961, s. 29; T. Kurczak, *Jak daleko pamięć sięga*, Warszawa 1958 s. 11.

⁵ „Zorza” do momentu, gdy została przejęta przez duet Prószyński – Miłgaj-Malinowski była ostro krytykowana za brak zrozumienia spraw ludu. Oprócz banalności przekazu i sentymentalizmu wytykano jej wręcz marginalizowanie spraw chłopskich na rzecz interesu dworu. Ta poddańcza postawa wobec dziedziców raziła nawet pozytywistów warszawskich, którzy w ziemianach widzieli naturalnych opiekunów włościactwa. „Kłosa” w 1872 r. oceniły: „W „Zorzy” znajdujemy powiastki sentymentalne z czasów restauracji burbońskiej, gdzie kobiety umierają u ołtarza z miłości, a ani obyczaj, ani postęпки bohaterów nie mają nic wspólnego z żywiołem ludowym”. Podobną opinię o piśmie mieli czytelnicy – w 1886 r. liczba jej prenumeratorów sięgała zaledwie kilkuset osób. *Przegląd prasy peryodycznej*, „Kłosa” 1872 nr 375, s. 164; *Konieczny zwrot w literaturze ludowej*, „Przegląd Tygodniowy”, 1874 nr 48, s. 405.

gram, odwoływali się do pozytywistycznej idei pracy u podstaw oraz solidaryzmu społecznego⁶.

Na marginesie odnotujmy, iż jeszcze inny typ prasy ludowej tworzyło środowisko narodowe skupione wokół warszawskiego „Głosu”. Jego odrębność, podobnie zresztą, jak lewicowego i postępowego „Zarania” polegała na tym, iż cel oświaty narodowcy widzieli nie tylko w kategoriach cywilizacyjnych i kulturowych, lecz także jako narzędzie w działalności politycznej. Dewizą narodowców stała się następująca formuła: „wszystko dla sprawy narodowej, przez lud świadomy i samodzielny”. Choć trudno prowadzić analizy na temat sposobu postrzegania Cyganów w oparciu o różnice światopoglądowe zaistniałe w środowisku twórców gazet ludowych, jednakowoż należy zwrócić uwagę na pewną tendencję do zawężania tematyki społecznej w tych pismach, które nabierały *stricte* politycznego charakteru. Z pewnością więc tam gdzie czysta deskrypcja otaczającej rzeczywistości została zastąpiona agitacją na rzecz realizacji abstrakcyjnych bądź co bądź postulatów ideologicznych, tam nastąpiło ograniczenie tematyki społecznej, w tym także kwestii cygańskiej. W przypadku „Zarania” mamy więc tylko osiem notatek o Cyganach i wszystkie umieszczone zostały w mniej znaczącym dziale kronikarskim w formie krótkich i lakonicznych notatek, często pozbawionych komentarza. Przykładowo: „Z guberni piotrkowskiej wyemigrowało do Meksyku w Ameryce środkowej 300 cyganów”⁷. W skrajnym wypadku, jak miało to miejsce na kartach „Głosu”, tematyka cygańska znikła całkowicie. Zatem tylko dla dwóch wspomnianych tytułów („Zorzy” i „Gazety Świątecznej”) Cyganie stanowili problem społeczny, w pozostałych liczących się pismach tematyka cygańska nie była istotnym zagadnieniem⁸.

Spośród wskazanych tytułów najbardziej popularna w kręgach czytelniczych była „Gazeta Świąteczna”, co znalazło odbicie w jej wysokich nakładach. Właściwie stanowi ona pewien fenomen na skalę ówczesnego Królestwa Polskiego z uwagi na otwartą formułę czasopisma, tym większy, że współtwórcą gazety mogli zostać

⁶ Warto wspomnieć, iż relacje obu redaktorów nie układały się wzorowo, w czym decydującą rolę odgrywały z pewnością kwestie ambicjonalne, a z czasem także światopoglądowe, lecz również finansowe. Obie postaci nie doczekały się wyczerpujących biografii. Na temat M. Miłguja-Malinowskiego brak choćby szkicu wykraczającego poza słownikowy charakter. Zob.: J. Borkowski, *Maksymilian Miłgaj-Malinowski*, „Polski Słownik Biograficzny”, 1974 t. XIX, s. 350-352; Z. Kmiecik, s. 84-102. Zob. także: Sz. Lewicki, *Konrad Prószyński (Kazimierz Promyk)*, Warszawa 1996, s. 60, 163-164.

⁷ *Emigracja*, „Zaranie”, 1910 nr 36, s. 728.

⁸ Szerzej o narodowych pismach ludowych zob.: A. Karczewska, „*Wszystko dla ludu i przez lud*”. *Popularyzacja czytelnictwa wśród chłopów w Królestwie Polskim w deklaracjach, programie i działalności obozu Narodowego w latach 1886-1905*, „Roczniki Biblioteczne”, 2008 t. 52, s. 31-45.

wszyscy chłopci – grupa którą dotychczas traktowano przedmiotowo i instrumentalnie. Łamy czasopisma zostały im udostępnione w 1882 r., czego efektem była lawinowa korespondencja czytelników napływająca do redakcji z tysięcy miejscowości. W publikowanych listach, nie musząc dostosowywać się do z góry określonego formatu politycznego, pisali oni o najdrobniejszych zdarzeniach zachodzących na wsiach, które z czasem stworzyły potężny dział informacyjny, stanowiący kronikę życia wiejskiego. Znamienne, że najczęściej problematyka cygańska gościła właśnie w „Gazecie Świątecznej”, co wynikało między innymi z jej apolitycznego charakteru⁹.

Do systematycznie poruszanych problemów społecznych dotyczących ogółu ludności wiejskiej zaliczały się: bieda, bezrobocie, głód, handel żywym towarem, kradzieże, napady i rozboje, nałogi karciane, oszustwa, pijaństwo, wychodźstwo, lecz także niska świadomość ludności wiejskiej, którą kolokwialnie określano mianem ciemnoty oraz zabobonność. Działania Cyganów, wedle tytułów ludowych, stanowiły przede wszystkim element zjawisk kryminalnych takich jak kradzieże, w tym szczególnie koniokradytwa. W drugiej kolejności skoncentrowano się na przedstawieniu rozlicznych drobnych kradzieży i oszustw, wykorzystujących naiwność ludu wiejskiego i jego wiarę w przesady. Za specjalność cygańską uważano także uprowadzenia dzieci. Sporadycznie natomiast widziano ich jako rozbójników napadających z bronią w rękę (kije, noże, rewolwery etc.) na domostwa wiejskie. Opisowi udziału Cyganów w tych procederach nie towarzyszyła żadna szersza refleksja na temat przyczyn, dla których dopuszczali się oni tego rodzaju czynów. Wypadki te przyjmowano jako wynik nieuchronnych procesów migracyjnych, powodujących w drugiej połowie XIX stulecia napływ mas cygańskich do tej części Europy¹⁰.

W drugiej połowie XIX stulecia żaden z publicystów ludowych czy światli przedstawiciele chłopscy nie stawiali sobie pytań także o samych Cyganów. W 1867 r., czyli po roku od momentu powstania „Zorzy” pojawił się w tym tygodniku list jednego z czytelników, w którym, na marginesie zresztą rozważań o kolonistach niemieckich, poruszył on problem cygański. Jego głos, jak można sądzić, był zgodny z powszechnie wówczas panującą w tych kręgach opinią na temat Cyganów nie tyle jako „obcych”, lecz jako pogardzanych grup włóczęgów, próżniaków i żebraków, niezdolnych do tego, aby trudnić się zajęciami uczciwymi i godnymi. Co więcej, ze

⁹ Na temat „Gazety Świątecznej” szeroko zob.: Z. Kmiecik, „Gazeta Świąteczna” za czasów redaktorstwa Konrada Prószyńskiego („Promyka”) 1881-1908, Warszawa 1973.

¹⁰ We wszystkich czasopismach ludowych posługiwano się określeniami „cygan”, „cyganie”, pisanyymi z małej litery. W jednym z artykułów pojawiła się informacja, że ludność wiejska stosowała także określenie „czarni”. *Mocarstwo Dahomejskie*, GŚ, 1890 nr 484, s. 4.

względu na oszustwa i kradzieże przez nich popełniane należało mieć się przed nimi na baczności. Taka interpretacja zaliczająca członków taborów do dołów społecznych zdecydowanie dominowała w całym omawianym czasopiśmiennictwie „wiejskim”¹¹.

Analizując sposób prezentacji problematyki cygańskiej na łamach prasy ludowej, warto podkreślić, iż obraz ten miał charakter jednorodny, tzn. nie towarzyszył mu żaden inny¹². Nie ma więc na jej kartach charakterystycznego dla polskich źródeł binarnego schematu myślenia o przedstawicielach tej mniejszości etnicznej, a dominuje przekaz homogeniczny i negatywny zarazem. Co więcej, takie podejście stawiające przybyszów cygańskich jako problem społeczny wymusiło automatycznie podanie dróg jego rozwiązania. I w tym też gazety ludowe okazały się oryginalne, proponując chłopstwu szereg metod i recept na ograniczenie niekorzystnych zjawisk wywołanych na wsi przez Cyganów, aczkolwiek nie można mówić o wyraźnie zorganizowanym przekazie na ten temat. Narracja ta raczej pojawiała się reaktywnie w odpowiedzi na występkę cygańskie, co też wskazuje na to, że nie zliczano ich obecności do najbardziej palących problemów wsi polskiej. Wydaje się, że sposoby te, jak i środki zostały zaakceptowane przez tytuły wielkomicjskie, które następnie rozpropagowały, a może nawet rozwinęły taki przekaz na potrzeby szerszego ogółu¹³.

¹¹ Mikołaj Gruda, *List z Górnego pod Łodzią do Panów i Pań, co pisują „Zorzę”, „Zorza”*, 1867 nr 17, s. 130-132.

¹² W latach 80. w „Gazecie Świątecznej” ukazał się zaledwie jeden artykuł relacjonujący podróż po Wołyniu, który w kontekście tematyki cygańskiej nazwać możemy obiektywnym. Cyganie osiadli zostali w nim przedstawieni jako ludzie biedni, aczkolwiek gościnni i pobożni. W „Zorzy” natomiast pojawił się na początku lat 90. entuzjastyczny czteroodcinkowy cykl wspomnień malarza realistycznego, Stanisława Masłowskiego (1853-1926), z obozu cygańskiego. Cyganie posłużyli mu za temat malarski. I tak też plastycznie zaczął swoje wspomnienia z pobytu w obozowisku na polu mokotowskim: „Było to latem, na początku czerwca. (...) Słońce świeciło pełnym blaskiem, ogrzewając wszystko swymi dobroczynnymi promieniami. Wkrótce dostaliśmy się za miasto (...) Równiny rozległe zieleniały świeżym wiosennym kobiercem. Z dala widać było brudne, okopcone płótna namiotów cygańskich; kilka koni pasło się, wolno puszczonych na trawę. Cyganie snuli się między wozami, a na jasnym tle pola postacie ich rysowały się wyraźnie. Wielu mężczyzn, kobiet i dzieci siedziało przy ogniskach na ziemi, tworząc piękne grupy”. S. Masłowski, *Wspomnienie z pobytu w obozie Cyganów*, „Zorza”, 1892 nr 17, s. 8-9. Zob. także: *Wspomnienie z pobytu...*, tamże, 1892 nr 18, s. 6-10; *Wspomnienie z pobytu...*, tamże, 1892 nr 19, s. 7-10; *Wspomnienie z pobytu...*, tamże, 1892 nr 20, s. 6-8; *Wspomnienie z pobytu...*, tamże, 1892 nr 21, s. 3-6.

¹³ Do tej pory szersza polska refleksja na temat binarnego schematu myślenia o społeczności cygańskiej (pozytywny i negatywny obraz) doprowadziła do wniosku, iż taki wizerunek Cyganów w społeczności większościowej został ukształtowany już w okresie średniowiecza, a po drugie był on wynikiem stereotypizacji. Zob. na przykład w ujęciu kulturoznawczym: M. Zambrzycka, *Stereotypowe wizerunki Cyganów-Romów w kulturze i języku polskim*, „Kultura i Historia”, 2012 t. 22, s. nłb. Koncepcja ta nie wyklucza jednak poszukiwania odpowiedzi na pytanie, ile w samym obrazie było

2. Cyganie jako koniokradzi i porywacze dzieci

Specyfikę bezprawia cygańskiego, traktowanego jako problem społeczny, rozróżniano pod względem ciężaru popełnianych występnych czynów. Za swoiście cygańskie, jak wspomniano, uważano proceder złodziejski, szczególnie koniokradztwo, i uprowadzania dzieci, przy czym o ile tematyka uprowadzeń gościła na łamach obu czasopism wręcz incydentalnie, o tyle pierwsza pojawiała się nader często. Opisywane wypadki porwanych dzieci dotyczyły dziewczynek z pow. lubartowskiego, nowoaleksandryjskiego (gub. lubelska) i z pow. radomskiego (gub. piotrkowska) oraz dwóch chłopców. Jeden został odebrany Cyganom w miasteczku Sopoćniki (pow. augustowski, gub. suwalska). Dziecko to bito i zmuszano do żebrania. Zarabiał na życie, wykonując fikołki. Innego chłopca odnaleziono porzuconego przez Cyganów w lesie niedaleko wsi Kamień, leżącej koło Opola (gub. lubelska). Nie posługiwało się ono językiem polskim, jako mową ojczystą, więc informacja o jego odnalezieniu trafiła do konsulatów węgierskiego i rumuńskiego, ponieważ podejrzewano, iż mogło ono stamtąd pochodzić¹⁴. Jeden z artykułów poświęconych tym wypadkom zatytułowano *Strzeżcie dzieci od cyganów!*, co wpisywało się raczej w kampanię czasopisma na rzecz sprawowania właściwej opieki nad dziećmi niż w jakąkolwiek przeciwygańską akcję społeczną. Ponieważ ogromnym problemem, przed jakim stała polska wieś, stał się brak dozoru nad małoletnimi, czego efektem były nader często różnego rodzaju nieszczęśliwe wypadki z udziałem dzieci, wynikające z zaniedbań rodziców, temu właśnie zjawisku poświęcano wiele miejsca. Powszechnie zaniedbania te określano mianem niedozoru i przykładano wielką wagę do opisu okoliczności prowadzących do tragicznego finału. Wypadki, gdy małoletni padali ofiarą Cyganów należały więc do sytuacji wyjątkowych, stanowiących margines całego zagadnienia, jakim była opieka nad dzieckiem, aczkolwiek Cyganie byli uważani za jedyną grupę społeczną zdolną porywać dzieci, za co byli oczywiście potępiani¹⁵.

komponentów obiektywnych, ile zaś uproszczeń i fałszywych przekonań. Niewątpliwie z powodu braku pisanych źródeł cygańskich problem przeprowadzenia tej demarkacji jest niesłychanie trudny, niemniej należy zauważyć, iż brak w ogóle badań dotyczących wizerunku Cyganów na ziemiach polskich w XIX w. Interesujące uwagi na temat funkcjonujących we współczesnej prasie stereotypowych wizerunków Romów zob.: A. Bartosz, *Gazetowy wizerunek Roma*, w: *Romowie 2007. Od edukacji młodego pokolenia do obrazu w polskich mediach*, red. B. Weigl, M. Formanowicz, Warszawa 2008, s. 98. Autor wydzielił trojakiemu rodzajowi wyobrażenia o Cyganach, składające się na ich demoniczny, operetkowy i przestępczy charakter.

¹⁴ *Skradzione dziecko*, GŚ, 1897 nr 867, s. 6; *W niewoli u cyganów*, tamże, 1897 nr 878, s. 6; *Czyje?*, tamże, 1898 nr 911, s. 2; *Porwanie przez cyganów*, „Zorza”, 1902 nr 27, s. 639; *Strzeżcie dzieci od cyganów!*, GŚ, 1912 nr 1664, s. 4. Zob. także: *Cyganie kradną dzieci!*, „Zaranie”, 1907 nr 3, s. 44.

¹⁵ Na temat opieki nad dzieckiem zob. na przykład: *Oplakane skutki niedozoru nad dziećmi*, „Zorza”, 1885 nr 9, s. 8; *Żłobki dla biednych dzieci*, tamże, 1885 nr 21, s. 7; *Nieokieltna zapalczliwość*

Marginalne, aczkolwiek dające się zauważyć informacje o uprowadzeniach dzieci, jako specyfice cygańskiej przestępczości, uzupełniały szersze opisy szerzących się za ich sprawą kradzieży. Stanowiły one w ogóle niemal trzon narracji na ich temat. Gazety ludowe zdawały się mówić: Cygan to złodziej, co wynikało z posługiwania się stereotypem, choć, zaznaczymy, oba tytuły pełne są opisów różnych praktyk złodziejskich dokonywanych przez chrześcijan. Wspomina się wręcz o nagminności i masowym zjawisku kradzieży, potęgującym się zuchwalstwem złodziei etc. i coraz to bardziej wymyślnej ich specjalizacji¹⁶

Gazety nie poprzestawały na powyższej konstatacji, lecz precyzowały, na czym polegał ów proceder złodziejski. Oceniono, iż największe szkody wśród Cyganów przynosili koniokradzi zajmujący się uprowadzeniami koni, którym towarzyszyły niekiedy wypadki śmiertelne lub w najlepszym razie obrażenia ciała, co z pewnością znajdowało odzwierciedlenie w rzeczywistości. Istnienie bowiem wizerunku stereotypowego nie wykluczało występowania niepożądanego zjawiska koniokradztwa jako cygańskiej specyfiki. Ponieważ koniokradzi wyposażali się w broń, która

w gniewie, tamże, 1902 nr 32, s. 745. Szerzej zob.: W. Korzeniowska, *Edukacja i wychowanie różnych warstw społecznych na ziemiach polskich od drugiej połowy wieku XIX do roku 1918*, Kraków 2004. Temat uprowadzanych przez Cyganów dzieci rozwijała szczególnie prasa ogólnopolska, oceniając, iż część Cyganów trudniła się handlem żywym towarem. Zob. na przykład na ten temat artykuły „Kurjera Warszawskiego”: *Straż ziemska*, „Kurjer Warszawski”, 1873 nr 65, s. 1; *Zaginione dziecię*, tamże, 1895 nr 133, s. 2; *Porwana przez cyganów*, tamże, 1897 nr 29, s. 3; *Kradzież dziecka*, tamże, 1899 nr 187, s. 6; *Sprzedaż dziewczynki cyganom*, tamże, 1907 nr 337, s. 5-6; *Kradzież dziecka*, tamże, 1901 nr 135, s. 6; *Kradzione dziecko w bandzie cyganów*, tamże, 1911 nr 118, s. 12; *U cyganów*, tamże, 1912 nr 168, s. 5; *Porwana przez cyganów*, tamże, 1912 nr 345, s. 6; *Porwany przez cyganów*, tamże, 1914 nr 189, s. 4. Zob. także: *Do światła*, „Głos”, 1905 nr 25, s. 371. Inną bezbronną grupą, oprócz dzieci, której poświęcano nieco mniej miejsca, były dziewczęta wiejskie, które padały ofiarą handlarzy żywym towarem. Zob. na przykład: *Handel dziewczętami*, „Zorza”, 1902 nr 31, s. 723-724.

¹⁶ *Mali złodzieje*, „Zorza”, 1881 nr 31, s. 8; *Zrabowana kapliczka*, tamże, 1883 nr 38, s. 8; *Zuchwała kradzież*, tamże, 1885 nr 6, s. 8; *Przeciw złodziejom*, tamże, 1890 nr 2, s. 11; *O kradzieże leśne*, tamże, 1894 nr 22, s. 346. Wątki kryminalne obecne były także w modnych w XIX stuleciu badaniach ludoznawczych. Takie próby studiów nad ludem podejmowało ziemiaństwo, które podobnie jak badacze-pasjonaci „Wisty” i innych pism, miało skłonność do jego idealizowania. W jednym z pism ziemiańskich przedstawiono kwestionariusz pytań mający posłużyć badaczom-amatorom lepiej poznać moralność ludu wiejskiego. Jedno z nich, dość naiwnie brzmiące, postawione zostało w następujący sposób: „Szalbierstwo. Czy znany jest ten rodzaj złodziejstwa wśród ludności wiejskiej, czyli innymi słowami: w jakiej mierze dostarcza lud spośród siebie jednostek trudniących się oszustwem, a czy nie trudnią się niem wyłącznie jednostki obce ludowi, koloniści, żydzi, cyganie i ludność miejska”. L. Sowiński, *Kilka słów o prawie zwyczajowym włościańskim*, „Gazeta Rolnicza”, 1879 nr 44, s. 465.

służyła im do obrony na wypadek interwencji zorganizowanych grup włościanstwa, stąd uważano ich za bezwzględnych i nadzwyczaj bano się ich, zwłaszcza gdy bez potrzeby strzelali z broni palnej. Dlatego ku przestrodze opisywano takie przypadki, gdy przyłapani na gorącym uczynku koniokradzi nie wahali się oddawać strzałów do zaniepokojonych hałasami nocnymi włościan:

Włościanin wsi Przychody pod Miechowem w Lubelskiem (...) posłyszał w nocy 8 grudnia (w święto Matki Boskiej) jakies stukanie koło stodoły. Wziąwszy więc do pomocy mieszkającego w jego chałupie żyda Sterna, wyszedł na dwór zobaczyć, co się tam dzieje. Aż spod stodoły odezwał się głos: „Strzelaj!” Wnet też padły dwa strzały i gospodarz wraz ze swym komornikiem zostali lekko draśnięci szröcinami. Ranni uciekli do mieszkania i zamknęli drzwi za sobą, a napastnicy potłukwszy im szyby w oknach, odjechali¹⁷.

Analiza problemu postępowała dalej. Gazeta bowiem nie ograniczyła się do opisu mnożących się co rusz tu i ówdzie przypadków kradzieży tych zwierząt, lecz również starała się stworzyć atmosferę służącą namysłowi, jak poradzić sobie z tą problematyczną kwestią. Sugerowano najczęściej, że należy samodzielnie wymierzać im sprawiedliwość, stosując solidarność sąsiedzka. W tym celu w jednym z artykułów poświęconych złodziejskim praktykom cygańskich koniokradów, pochwalono akcję odwetową zorganizowanych włościan ze wsi Dzielice, pod Zamościem, którzy po krwawej bijatyce, w wyniku której wielu zostało rannych, a jeden Cygan zmarł, odzyskali konie. Namawiano przy tym do naśladowania takiego zachowania, dostrzegając w nim pozytywny przejaw samoorganizacji chłopskiej. Wzorem współpracy międzysąsiedzkiej mieli być koloniści niemieccy z Wołynia:

Jak i u nas, tak jeszcze tembardziej w tamtych stronach kradzieże koni tak się rozpowszechniły, że włościanie nie są w stanie dopilnować się przed końskim złodziejem, i piękniejsze konie nawet spod zamknięcia są uprowadzane nocami. Włościanie i tam nie umieją radzić sobie, a Niemcy radzą i z ich wsi złodziej konia nie uprowadzi. A wiecie czemu? (...) Niemiec jest dbalszy od człowieka naszego i w ich wsi jeden za wszystkimi a wszyscy za jednym obstają. Krzywda mego sąsiada – mówią oni – to moja krzywda w przyszłości, toteż wiąże ich wspólny interes – dbałość o bezpieczeństwo. We dnie każdy jest czujny, a jak nastanie noc, to z jednego w drugi koniec warta obchodzi niemiecka wieś. Nie zakradnie się tam koniarz i nie pokaże żaden obcy człowiek, żeby nie wiedziała taka warta o nim, a stajnie znowu i obórki pod kluczem.

¹⁷ *Napad cyganów*, GŚ, 1884 nr 158, s. 2. Publicyści gazet ludowych zdawali sobie sprawę, że zjawisko koniokradztwa nie dotyczyło tylko i wyłącznie Cyganów. W jednej z relacji poświęconej temu tematowi szeroko opisano bandę włamywaczy uprowadzających konie z pow. nowomińskiego (gub. warszawska), w której działali wspólnie Polacy i Cyganie. Zob.: *Złodzieje koni*, GŚ, 1899 nr 956, s. 4. Na ten temat zob. również: *Złodzieje końscy*, tamże, 1894 nr 680, s. 2.

Niech posłyszają głos wartownika, a już cała wieś na nogach: ten z drągiem, inny z siekierą, co ma który pod ręką, z tem staje – i obrona gotowa¹⁸.

Popieranie oddolnej obywatelskiej inicjatywy, jaką było formowanie straży nocnych i grup samoobrony, wynikało z nieobecnych niemal na wsiach organów porządku publicznego, które nie dość że były małe liczebnie, to reagowały powolnie i nie zawsze chętnie. Pierwszą i jedyną zarazem informację poświęconą reakcji wyższych władz państwowych na wzrastające zjawisko koniokradytwa gazeta zamieściła dopiero w 1910 r. Doniesiono, iż postanowiły one wysłać „pilniejszych strażników” do miejscowości, gdzie odnotowywano częste wypadki kradzieży tych zwierząt. Poza tym doszło do porozumienia urzędników na szczeblu gubernialnym. Gubernator warszawski w tym celu zawarł porozumienie z urzędnikami gub. grodzieńskiej kowieńskiej i wołyńskiej, czyli terenów graniczących z Warszawskiem w celu ograniczenia działalności dobrze zorganizowanych grup koniokradów, którzy na dużą skalę prowadzili handel wymienny kradzionych koni. Ponadto przeprowadzono spis koniokradów i ich współników na tych obszarach. Uznając również, iż wśród Cyganów legitymujących się zagranicznymi paszportami znajdowało się wielu złodziei tych zwierząt, przeprowadzono jakoby deportację „całych band takich cyganów”, co oczywiście było działaniem doraźnym, mającym przypodobać się społeczeństwu utyskującemu na bierność władz w obliczu szerzącego się złodziejstwa koni¹⁹.

Dostrzegając pasywne stanowisko władz w latach 80. w sprawie koniokradytwa, twórcy gazet ludowych zdawali sobie oczywiście sprawę z tego, że „niemiecki” model organizacyjny z przyczyn kulturowych trudno będzie zaprowadzić na wsiach polskich, niemniej usilnie namawiano chłopstwo, aby w ogóle jakkolwiek reagowało na kradzieże koni nawet wówczas, gdy sprawców nie udawało się przyłapać na gorącym uczynku. Polecano „nie lenić się pójść lub pojechać kilka a choćby kilkanaście

¹⁸ *Wspólna obrona*, GŚ, 1882 nr 104, s. 2. Gazety ludowe, nawołując do wspólnej walki z przestępczością, miały ambiwalentny stosunek do samosądów – raz pochwalały, innym razem ganiły takie metody wymierzania sprawiedliwości. Zob.: *Sąd włościan na pijaków*, „Zorza”, 1872 nr 50, s. 7; *Cyganie*, GŚ, 1890 nr 34, s. 6; *Bójka z cyganami*, tamże, 1901 nr 20, s. 4.

¹⁹ *Przeciwko złodziejom koni*, GŚ, 1910 nr 1538, s. 3. O powolności reakcji władz państwowych w obliczu zorganizowanego koniokradytwa świadczy choćby informacja z 1899 r. przekazana w liście do redakcji przez włościanina zamieszkałego w Kalwarii (gub. suwalska). Pisał on o tym, iż Cyganie w gub. kowieńskiej zaprowadzili już wówczas jawne punkty handlowe kradzionych koni pochodzących z Suwalskiego: „Dawniej konie można było znaleźć w miasteczku Łódziejach; teraz uprowadzono je w strony kowieńskie”. *Nowinki kalwaryjskie*, GŚ, 1899 nr 989, s. 2. Na temat braku dobrze zorganizowanego dozoru nocnego we wsiach zob.: *Nocni stróże po wsiach*, „Zorza”, 1882 nr 52, s. 7.

mil (...), bo złodzieje coraz bardziej rozzuchwalają się, widząc, że ich sztuczki tak snadno uchodzą”. Zdawano sobie sprawę, iż pościgi należały do uciążliwych i wyczerpujących wypraw, często bezskutecznych, dlatego w celach dydaktycznych, nie tając podziwu dla jednego z mieszkańców Świerchowa (pow. rawski, gub. piotrkowska), wydrukowano jego list poświęcony brawurowemu tropieniu szajki cygańskich koniokradów:

Nie wiedziałem, w którą stronę mam jechać (...) Zanim znaleźliśmy ślad, zeszło parę godzin. Służący na dworskim koniu jechał za śladem w jedną stronę, ku Domaniewiczom, a ja, zaprząwszy swojego konia do bryczki, udałem się do Mogielnicy, żeby wziąć do pomocy strażnika. Od ludzi jadących na jarmark do Rawy dowiedziałem się, że w Domaniewiczach przeprowały się jakieś bryki przez Pilicę; skierowałem się więc ku tej rzece i znalazłem ślad dwóch bryk, które wjechały w wodę, ale że tu było głęboko, więc prawdopodobnie nazad ku wsi wróciły. Za wsią zaginał znowu ślad. Pojechałem więc do Nowego-Miasta, a stamtąd ze strażnikiem dalej. Dopiero aż o milę za miastem trafiliśmy na ślad, za którym jechaliśmy już dalej przez Gostomie do Tomczyk, przez most na Pilicy, potem drogą do Ułowa, ale później ślad nam kilkanaście razy ginał, bo cyganie zacierali go już to szmatami na drodze, to zjeżdżając w bok do lasu i znów wyjeżdżając na drogę, to nareszcie przenosząc widać swoje bryki o parę prętów z miejsca na miejsce dla zmylenia śladu. Kręcili też w różne zygaki po dużych lasach Toczyckich, Gostomskich i innych (...), ale my dążąc tak ich śladem przez dzień cały dotarliśmy nareszcie (...) do stanowiska cyganów. (...) Jan Papiż, który z nami przeszło pięć mil chodząc za śladami nad Pilicą, dużo pomógł w tych poszukiwaniach²⁰.

Chwalono także czujnych obywateli, którzy widząc Cyganów na drodze, nabierali podejrzeń, iż konie ich mogą pochodzić z kradzieży, i sami odbierali im zwierzęta, odstawiając je do najbliższego urzędu gminy. Przypadki takie należały jednak do rzadkości, ponieważ na takie czyny decydowali się tylko przedstawiciele ziemiaństwa wyposażeni w broń palną. Wydarzenie takie miało miejsce przykładowo w lasach sobieszyńskich pod Iwanogrodem – gub. lubelska (obecnie Dęblin)²¹.

²⁰ *Kto szuka, ten znajdzie*, GŚ, 1882 nr 404, s. 5. W opinii M. Miłgaj-Malinowskiego chłopci nie tylko byli niechętni, aby tropić tabory cygańskie, ale w ogóle cechowała ich apatia uniemożliwiająca zainteresowanie nawet sprawami ich własnych gospodarstw. M. Miłgaj-Malinowski, *Obojętność, ospałość i ciemnota*, „Zorza”, 1905 nr 30, s. 801-802.

²¹ *Cyganie*, „Zorza”, 1902 nr 44, s. 1047. Ziemianie byli jedną z tych warstw społecznych żyjącą na wsi, która najżywiej dyskutowała problem koniokradztwa ze względu na prowadzoną przez nich hodowlę koni. Akcentując ten poważny problem, wskazywali na współpracę chłopstwa z cygańskimi złodziejami, oceniając iż koniokradztwo było „cygańskim zarazkiem”. Bandy koniokradów, jak pisali, „posiadały prawdziwe ajencje, utarte drogi, kryjówki oraz zapas świadectw urzędowych na wszelkie kategorie kradzionych koni”. *W palącej sprawie*, „Gazeta Rolnicza”, 1902 nr 4, s. 59; Napiórkowski, *Główna przyczyna koniokradztwa*, tamże, 1902 nr 29, s. 561-563; *Sprawozdanie*

Chłoptwo natomiast samo, nie namawiane przez nikogo szukało sprawiedliwości u wójtów cygańskich, wiedząc, iż niktąd była to jedyna instancja odwoławcza w przypadku kradzieży konia. Znało ono cygańskie prawo zwyczajowe, mówiące iż tam gdzie tabory decydowały się na zimowanie, ich członkowie zarzucali okradanie okolicznej ludności. Tymczasem, jak donosiła „Gazeta”, ofiarą Cyganów padł właściciel ze Stanisławowa (pow. nowomiński), który udzielał grupie cygańskiej sezonowego schronienia. Poskarżył się na ten czyn wójtowi cygańskiemu, który na sądzie przez siebie zorganizowanym skazał sprawcę na wybatóżenie, skutkujące utratą świadomości. Fakt, iż „Gazeta” wydrukowała tę informację świadczy o próbie odwołania się także do wewnątrzcygańskiego poczucia sprawiedliwości²². Na łamach prasy pojawiały się w końcu i głosy samych właścicieli, którzy, kierując się swoją logiką, obwiniali o szerzenie się zjawiska koniokradztwa wójtów, ponieważ ci wpuszczali Cyganów do wsi i dawali im paszporty²³.

3. Cyganie złodziejami

Koniokradzi stanowili dobrze zorganizowane grupy przestępcze i byli surowiej traktowani przez władze, przynajmniej nominalnie, niż ci Cyganie, którzy zajmowali się drobnymi kradzieżami i oszustwami. Taką działalność w zasadzie postrzegano nie jako akt przestępczy, za który szło się pod sąd, ale jako specyfikę cygańską, na którą, choć z trudem, społeczność wiejska godziła się, o ile złodziejstwo członków taborów, które czasowo zatrzymywały się we wsiach, nie przybierało dużych rozmiarów. Z reguły było bowiem oczywistym dla chłopstwa, że samo pojawienie się obozowiska cygańskiego, zwiastuje drobne kradzieże – „jak tylko w okolicy pokaże się banda cygańska, to zaraz jednemu gospodarzowi zginie koń, drugiemu baran lub świnia, innemu gęś, kura lub coś innego z dobytku”. Bierność mieszkańców wsi wynikała, jak sami mówili, z obawy przed zemstą, którą mogło być dotkliwe pobicie, okradzenie lub nawet podpalenie domostwa, co skądinąd świadczy o wykształtowaniu mechanizmów obronnych wśród Cyganów wobec nieraz nazbyt zapalczywych i brutalnych

z ogólnego zebrania Towarzystwa Rolniczego Lomżyńskiego, tamże, 1902 nr 47, s. 915; W. Glinka, *W sprawie podniesienia hodowli*, tamże, 1902 nr 50, s. 962.

²² *Sąd cygański*, GŚ, 1894 nr 680, s. 2. Niemal identyczna notatka na ten temat pojawiła się w „Zorzy”. Zob.: *W guberni warszawskiej. Sąd cygański*, „Zorza”, 1894 nr 2, s. 27-28. Chrześcijanie często odwoływali się do autorytetów spoza swojego kręgu kulturowego. Popularne były nie tylko wizyty u uznawanych za wpływowych wójtów cygańskich, lecz również u cadyków. Motyw ten często pojawiał się w żydowskiej literaturze, szczególnie tej sławiącej żydowską ludowość. Zob. na przykład: I. L. Perc, *Opowiadania chasydzkie i ludowe*, Wrocław 2015, s. 25.

²³ *Nowinki kalwaryjskie*, GŚ, 1899 nr 989, s. 2.

zachowań chłopów²⁴. Jeden z włościan z Wólki Słupskiej (pow. radzyński, gub. warszawska) w ten sposób pisał o tym problemie:

Ludzie tu, jak wszędzie rozmaici: są i dobrzy, znajdują się i źli. Dużo jest w naszej okolicy szkodników i złodziejów, co chcieliby z cudzej pracy żyć. Jak przyjdzie lato, to wciąż włóczą się cyganie, i kradną, gdzie tylko co się trafi. Gdyby nawet prosiak wybiegł do boru, to już go nie szukaj – przypadnie. A nasi gospodarze nie umieją znaleźć na to rady. Zachęcałem ich, aby coś obmyślić i wspólnie się jakoś od tych szkód zabezpieczyć, ale mi powiedzieli: „A to idź, wypędź cyganów, kiedyś mocny!”²⁵.

Reakcje na drobniejsze kradzieże zarówno samego chłopstwa, jak i organów ścigania, w świetle doniesień „Gazety”, były żywsze, gdy dotyczyły prominentów społeczności wiejskiej. Przykładowo, kiedy gromada Cyganów podczas nieobecności proboszcza, który odbywał w tym czasie nabożeństwo, wtargnęła na plebanię we wsi Ratoszyn Pierwszy (gub. lubelska), i pod pozorem wróżb odwróciła uwagę znajdującej się w budynku gospodyni, okradając jednocześnie pokój kleryka, w pościg za sprawcami, gdy sprawa wyszła na jaw, rzuciły się gromady parafian. Cyganów odnaleziono i odebrano skradzione rzeczy²⁶. Podobne zaangażowanie chłopstwo wykazało, gdy okradziony na sumę 700 rubli został rządcą majątku zamieszkały we wsi Stolec (gub. piotrkowska). Tutaj także nękanie drobnymi kradzieżami okoliczne chłopstwo zaangażowało się w poszukiwania winowajców i podpowiedziało prowadzącemu śledztwo w tej sprawie strażnikowi z gminy Złoczew, że to Cyganie, którzy nieopodal dóbr rozłożyli obóz, mogą być winni tego czynu. Za ich radą przeprowadzono w obstawie wielu włościan gruntowną rewizję w taborach, w wyniku której rządcą odzyskał skradziony dobytek, a Cyganie trafili pod sąd²⁷.

Fakt, że ludność wiejska niemal godziła się z kradzieżami cygańskimi, wywoływał niezadowolone gazety ludowe, które piętnowały niechciane, aczkolwiek przyjęte zwyczaje. Aby zminimalizować szkody radzono więc nie wpuszczać w ogóle Cyganów za próg, ponieważ pod pozorem wróżb i żebraniny, czy też stosując oszustwa, mieli oni wynosić z chałup cenne przedmioty lub gotówkę. Był to dość radykal-

²⁴ W 1867 r. „Zorza” ustami swego czytelnika nie zalecała, aby przeganiać Cyganów, nie dawszy im uprzednio datku w naturze – „dla ich pozbycia się opatrzeć, a nie jątrzyć, bo to okropnie mściwi narod”. Mikołaj Gruda, *List z Górnego pod Łodzią do Panów i Pań, co pisują „Zorzę”*, 1867 nr 17, s. 130-132. Zob. także: *Cyganie*, GŚ, 1893 nr 678, s. 2.

²⁵ *Ze wsi Wólki Słupskiej w powiecie radzyńskim*, GŚ, 1900 nr 1023, s. 6.

²⁶ *Cyganie*, GŚ, 1912 nr 1622, s. 3. Bliźniaczo podobna historia wydarzyła się daleko wcześniej w 1896 r. tyle, w małym miasteczku Wojsławice (pow. chełmski), w gub. lubelskiej. Zob.: *Co wyróżyły Cyganki*, tamże, 1896 nr 814, s. 4.

²⁷ *W lesie około wsi Stolca*, GŚ, 1885 nr 242, s. 3.

ny przejaw propagandy ludowej, ponieważ sugerował, iż wszystkie grupy wędrownie dopuszczały się kradzieży. „Gazeta” pisała: „Niechże się wszyscy strzegą cyganów i najlepiej nie wpuszczają ich wcale do mieszkań!”²⁸. Napiętnowano poza tym tych, którzy wchodzili z nimi w bardziej zażyłe, rodzinne kontakty. Aby przestrzec przed „kumanieciem się” z Cyganami, opisano w formie dykteryjki historię chłopca ze wsi Biernacice (pow. turecki, gub. kaliska), który zgodził się być chrzestnym dziecka cygańskiego, po czym został okradziony przez jego rodziców²⁹.

Aby zniechęcić do kontaktów, podawano ku przestrodze także przykłady ograbionych w pomysłowy sposób, podkreślając skłonność Cyganów do maksymalnego wykorzystywania prostodusznych chłopów. Do takich zaliczano metodę zastosowaną wobec włościanina ze wsi Łany Małe w okolicach Żarnowca (gub. kaliska), która polegała na pozyskaniu jego zaufania. Był on mianowicie dwukrotnie proszony o rozminienie większej kwoty na drobniejsze pieniądze tak, aby musiał w pewnym momencie opuścić pomieszczenie, w którym się wszyscy znajdowali, nieroztropnie pozostawiając bez nadzoru swoją gotówkę³⁰.

Zwracano uwagę również na cygańskie kobiety, podkreślając, iż okradały domostwa, żerując na braku roztropności nie nazbyt czujnych gospodyń wiejskich. W ważnym dziale pisma *Więści* o Cygankach napisano:

Cyganki rozbiegają się po wsiach, żebrząc, wróżąc i gdzie się tylko da, kradnąc. Zuchwalstwo i bezczelność cyganki dochodzi do najwyższego stopnia. Nie poprzestają zwykle na tem, co im gospodyni ofiaruje dobrowolnie; dostawszy kapusty, wołają o kartofle, otrzymawszy kartofle, dopominają się o słońce, mleko i inne rzeczy. Wyłudziwszy, co się da, nalegają następnie na domowników, aby za pewną opłatą pozwolili sobie powróżyć, a potem najczęściej gdy jedna cyganka wróży, druga tymczasem kradnie, co jej się pod rękę nawinie, i ze zdobyczą ucieka. Najwięcej jednak kradzieży dopuszczają się cyganki w czasie nabożeństwa, kiedy nie raz dom cały pozostawiony jest opiece starców zgrzybiałych lub dzieci niedorośliwych³¹.

Nawet w tradycyjnym cygańskim rzemiośle, jakim było kotlarstwo, doszukiwano się niebezpieczeństwa oszustwa, choć, podkreślmy, notatki na ten akurat temat pojawiały się niezwykle rzadko. Pisma dawały mianowicie sygnały o tym, iż po wsiach krążą nieuczciwi cygańscy kotlarze, akcentując zarazem, iż byli oni ludnością napływową z Węgier. Ponieważ część z nich, aby oszukać swoich wiejskich klientów, stosowała wyszukane metody, praktyki te opisywano z wielką dokładnością.

²⁸ *Ostrożnie z cyganami*, GŚ, 1914 nr 1733, s. 4.

²⁹ *Kumoter cygański*, GŚ, 1897 nr 860, s. 2.

³⁰ Tamże.

³¹ *Z powiatu konińskiego*, GŚ, 1899 nr 968, s. 6.

Podawano sposób, jakiego imali się rzemieślnicy krążący po gub. piotrkowskiej, używający fałszywej wagi i ciężarków. Dla zachęty dysponowali wieloma pisemnymi poświadczeniami klientów, z których wynikało, iż za każdy funt miedzi płacono im sumę w wysokości rubla, co miało ich uwiarygodniać jako dobrych fachowców. Rozgłaszali także, iż „miedz w dużych ilościach dostawali od rządu”. Poza tym, aby przekonać do siebie chłopstwo, dawali pod zastaw duże pieniądze oraz swoje paszporty. Sam proceder wyglądał zaś w ten sposób, iż przed zabraniem naczyń do reperatury ważono je na cygańskiej wadze, która była tak skonstruowana, iż zaniżała wartość ciężaru, samo naprawianie natomiast polegało na zalepianiu dziur nietrwałą miksturą pomalowaną dla niepoznaki farbą. Następnie tak rzekomo nareperowane naczynie ważono na prawdziwej wadze, która wskazywała ich rzeczywisty ciężar³². Podobnie 14 lat później odnotowano przypadek posługiwania się przez cygańskich kotlarzy fałszywą wagą przy jednoczesnym zalewaniu garnków i kotłów ołowiem dla zwiększenia ich masy. Również i w tym wypadku Cyganie oddawali pod zastaw pieniądze. Oszukanym zaś został dworski kucharz ze wsi Korzeniste (gub. łomżyńska). Jak odnotowała gazeta, „cyganie wydawali się zamożni. Mieli u kapot duże srebrne guzy, a jeden na znak starszeństwa nosił laskę suto srebrem okutą”, co też miało służyć dworską zmylić³³.

4. Rugowanie ze wsi

Przeświadczenie o tym, że każdy niemal Cygan postępuje nieuczciwie, spowodowało, iż propaganda ludowa nie tylko namawiała do izolowania się od nich włościaństwa, lecz także nawoływała do przepędzania taborów cygańskich ze wsi. W tym dziele uznanie pism ludowych znajdowały te społeczności wiejskie, które potrafiły zrobić to przy użyciu wszelkich dostępnych metod, głównie siłowych. Sposoby te niczego nie rozwiązywały, lecz, jak się zdaje, ich doraźność, pismom nie przeszkadzała. W 1884 r. „Gazeta” w reakcji na starania włościan o siłowe wydalenie Cyganów ze wsi Zembrzyce (gub. lubelska) napisała: „zobaczywszy strażników, na-

³² *Ostrożnie z cyganami*, GŚ, 1882 nr 68, s. 2.

³³ *Cyganie-kotlarze*, GŚ, 1896 nr 831, s. 2. Narodowy „Głos” odnosząc się do problemu nieuczciwych kotlarzy, krążących od wsi do wsi, ganił naiwnych klientów, którzy, zdając sobie sprawę z powszechności tego zjawiska, powierzali im swoje naczynia: „Owszem, wszyscy byli i są uprzedzani o stałej zdolności cyganów do oszustwa, ale w nas samych tkwi również stała i niewykorzeniona zdolność brania się na kawał. (...) Kiedy można zapłacić 3 do 4 rs za to, za co w zwykły (...) sposób płaci się 5 do 6, gotowi jesteśmy zaufać wędrownemu szarlatanowi – z pominięciem pewnego, ale spowszedniałego rzemieślnika”. *Na widowni*, „Głos”, 1896 nr 10, s. 228.

brali śmiałości, że sami wpadli na cyganów, i siłą ich za granice swej wioski wyrugowali. Próżniacy, bojąc się o swą skórę, musieli pójść sobie gdzie indziej”³⁴.

W latach 90. XIX w. i na początku XX stulecia samoorganizacja chłopstwa poprawiła się na tyle, że ludność wraz z niektórymi przedstawicielami gminnymi próbowała w sposób bardziej cywilizowany poradzić sobie z tak zwaną kwestią cygańską, oczywiście tam, gdzie ona rzeczywiście występowała. Fale kradzieży tuż po pojawieniu się obozowiska cygańskiego zmuszały właściciństwo do współpracy, bowiem coraz częściej zdawano sobie sprawę z tego, że bezładne przepędzanie gromad i stosowanie wobec nich przemocy fizycznej nie skutkowało – przenosiły się one tylko z jednej wsi do drugiej, niejednokrotnie znajdujących się w obrębie tej samej gminy, co nie powodowało ustania niepożądanego zjawiska. Głos jednego z właścicieli z gminy Dąbie (gub. kaliska) ilustruje, iż nowocześniejsze sposoby polegały na wykorzystaniu instrumentów prawnych. Ów chłop informował, iż tamtejsi mieszkańcy chcieli mocą uchwały gminnej zakazać sprzedawania Cyganom jakichkolwiek produktów pod karą pieniężną (na potrzeby kościoła), co miało odstraszyć niepożądanych przybyszów, a zarazem ostudzić zapał tych, którzy w nadziei na zarobek witali przyjaźnie przybyszów. Autor listu do redakcji wyraził poza tym nadzieję: „Gdyby wszędzie po gminach zapadły takie uchwały, to cyganie musieliby na miejscu siedzieć i pracować jak wszyscy, albo wyginęliby jak niedźwiedzie, co się podobno u nas niegdyś z boru do boru włóczyły”³⁵. Radykalniejszą postawą wykazali się właściciele z podwarszawskich powiatów. Chcąc obronić się przed kradzieżami, nie zgadzali się w ogóle na przebywanie na tych terenach taborów. Taką zaporę mieli zagwarantować im soltyśi, na których wywierali presję społeczną, aby ci nie zgadzali się na pobyt ludności cygańskiej na podległych im obszarach. Podobnie idea rugów zakwitła w Płockiem, którego wschodnie obszary, cechujące się gęstymi lasami, od wieków dawały Cyganom schronienie, i z tego powodu zatrzymywali się oni tam na odpoczynek relatywnie często³⁶. O zorganizowanych rugach pisano w następujący sposób:

³⁴ *Wypędzenie cyganów*, GŚ, 1884 nr 191, s. 1-2.

³⁵ *Cygański podstęp*, GŚ, 1899 nr 970, s. 6.

³⁶ *Cyganie*, tamże, 1899 nr 965, s. 5. Wielką rolę w dziele zrzeszania i integracji chłopstwa odegrały koła rolnicze i towarzystwa rolnicze, powstające pod koniec XIX stulecia i w XX w. Tworzyło je środowisko ziemiańskie, włączając w swoje działania także chłopstwo. W toku dyskusji na temat potrzeby stowarzyszania się, posługiwano się m.in. argumentem, iż potrzebna była obrona przeciwko kradzieżom, które stały się udziałem m.in. Cyganów: „Objężdżają nasze gubernie, to cyganie, to przeróżni wydrwigrosze, obdzierają nas każdego pojedynczo ze skóry i nieraz sami ułatwiamy wyzysk tym oszustom, odsyłając ich furmankami od sąsiada do sąsiada. A to wszystko dla czego? Bo jesteśmy rozbitkami, żyjemy jak Robinson, czy Św. Jan na puszczy, bo się nie komunikujemy,

Wążając się po kraju bandy cyganów, coraz gorzej przyjmowane przez włościan, starają się, aby im pozwolono obozować w okolicach Warszawy. Obecnie cyganie nie mogą znaleźć gościny pod Warszawą zaczęli rozsyłać po wsiach swych pełnomocników, którzy układają się z gromadami wiejskimi o miejsce na rozłożenie się taborem. Jedni chcą płacić odrobkiem kowalskim i blacharskim, drudzy dają nawet pieniądze. Włościanie z powiatów mińskiego, grójeckiego i sąsiednich nie zgodzili się jednak na to, i żądają, aby sołtysi usuwali bandy cygańskie ze wsi³⁷.

Gazety ludoweabrały także głos na temat zwyczajów cygańskich, które nakażywały im prowadzić półosiadły tryb życia. Ponieważ powodowały one, że kontakty z chłopami ulegały zacieśnieniu, czasopisma ludowe zważywszy na tę okoliczność upatrywały w niej tym większego zagrożenia dla włościaństwa. Wspomnijmy, iż okresem, w którym przybysze cygańscy rezygnowali z wędrówki była zima. Przed zbliżającą się porą zimową wyszukiwali sobie gospodarzy, u których mogli przezimować lub od których odnajmowali chałupy tudzież inne pomieszczenia (w ramach przytułku tymczasowego). Dłuższy pobyt, jak argumentowały tygodniki ludowe, wiązał się z natężeniem zjawiska kradzieży, niejednokrotnie destabilizującego okolice, w której przybysze się zatrzymali. Z tych względów propaganda ludowa, a częściowo sami czytelnicy wielki nacisk kładli na uświadomienie chłopstwa, iż to od nich samych zależeć będzie, czy ich wieś popadnie w anarchię, czy też uda się zapewnić spokój i porządek. Dlatego negatywnie odnoszono się do chłopów, którzy w czasie zimy dla zarobku przyjmowali grupy wędrownie. Zarzucano im, iż choć sami poprawiali swój byt dzięki dodatkowej gratyfikacji za gościnę, to jednocześnie przyczyniali się do powstania szkód u okolicznych gospodarzy mieszkających w sąsiednich wsiach, ponieważ Cyganie nie rezygnowali w tym czasie z kradzieży. Nie chcą bowiem, aby straty ponosiła osada, która ich podejmowała, kradli na terenach sąsiednich. Jak podawano, gdy „zasoby” wyczerpywały się, nie mając innych źródeł zarobku, Cyganie niekiedy rabowali również kościoły. W „Zorzy” pisał o tym proboszcz parafii ozorkowskiej, nazywając zatrzymujących się na zimę w jego okolicy członków taborów „niepożądanyimi gośćmi”, ale i „wyrzutkami społecznymi”. Zjawisko złodziejstwa na wsiach widział jednak szerzej. Podkreślał, iż od lat 80. problem ten zaczął narastać, wskazując, iż proceder złodziejski uprawiali przede wszystkim sami włościanie. Jako osoba duchowna zjawisko to zrzucał na karby braku „prawdziwej religijności” i w ogóle religijnej oświaty na wsiach, co też korespondowało z odczu-

ze sobą nie porozumiewamy i nie podajemy sobie ręki w potrzebie”. S. Kozicki, *Spółki czy towarzystwa rolnicze*, „Gazeta Rolnicza”, 1889 nr 42, s. 555.

³⁷ *Cyganie*, GŚ, 1896 nr 797, s. 4; *Cyganie*, tamże, 1899 nr 965, s. 5.

ciaми świeckich publicystów gazet ludowych, którzy tak wielką wagę przykładali do walki z zabobonem i jednocześnie „oświeceni” mas chłopskich, również w duchu religii chrześcijańskiej³⁸.

Agitacja tego rodzaju wzmacniała i ośmielała te grupy chłopstwa, które definitywnie chciały pozbyć się zimujących Cyganów ze swojej okolicy. Niekiedy ich determinacja była tak duża, aby pozbyć się nieproszonych gości ze wsi, że na tym tle powstawały właśnie między sąsiadami. O niezadowoleniu wywołanym przyjęciem ludności cygańskiej przez część włościan informowała na przykład „Zorza”, która doniosła o konflikcie na tym tle między mieszkańcami gminy Bodzanów w gub. plockiej a chłopami ze wsi Parkoczewo, gdzie Cyganie znaleźli tymczasowy przytułek³⁹. Generalnie jednak propaganda ludowa natrafiała na duży opór samego chłopstwa, które na masową skalę przyjmowało przybyszów cygańskich na okres zimowy. Krytycznie o tym zjawisku wypowiadał się przedstawiciel tej warstwy społecznej, zamieszkały na Mazowszu północnym, które często gościło Cyganów, udających się do tamtejszych włościan na „zimowe leże”, o czym już wspomniano. O chłopstwie i ich cygańskich gościach ze wsi Kręgi w pow. pułuskim (gub. plocka) napisał:

(...) U nas strasznie się rozpanoszyli po okolicznych wioskach i w naszej: ba! W naszej to aż do trzech domów przyjęli ich gospodarze na zimowe mieszkanie: w jednym mieszkaniu z nimi siedzą i patrzą na ich kradzieże i jeszcze im pochwalają. Toteż kradzieży coraz więcej: nie dostoi stóg na polu, drzewo w sążniu, koń w stajni, wieprzak w chlewiku itd.⁴⁰

Podobny sprzeciw czasopisma ludowe okazywały, gdy mowa była o osiedleniu się Cyganów na stałe na obszarach wiejskich. W tym wypadku sytuacja była jednak trochę bardziej skomplikowana, ponieważ tę kwestię w drugiej połowie XIX stulecia regulowało ustawodawstwo państwowe. Nadmienimy, iż zagadnienie przymusowej

³⁸ Proboszcz ozorkowski próbował wyliczyć, kto, oprócz Cyganów i Żydów, dokonywał najczęściej przestępstw kradzieży na wsiach, po czym stwierdził, iż kradli wszyscy, od biedaków i czeladzi po wójtów, a nawet członków bractw kościelnych: „I cóż się dziwić, że cyganie kradną, kiedy tacy pobożnisie, co paciorki noszą na szyi i rękach, co z tacką poważnie chodzą podczas nabożeństwa (...) w kościele gwałcą siódme przykazanie Boskie...! (...) Jakieś szalone łakomstwo opanowało ludzi, że im się zdaje, iż tylko kradzieżą dorobić się zdołają! Na byle źdźbło się złakomią. Choćby listek z ogródka, choćby wiórek z podwórza, choćby koszyczek kartofli ze sklepu – by tylko z cudzego, by ukraść!”. Zob.: *Czytania o pacierzu, przez X. G. G. Siódme przykazanie boskie – „Nie kradnij”*, „Zorza”, 1883 nr 25, s. 2-3; *Czytania o pacierzu...*, tamże, 1883 nr 26, s. 2-3. Na temat zdegenerowanego włościaństwa, trudniącego się różnego rodzaju kradziejami zob.: *Złodzieje ogrodowi*, GŚ, 1894 nr 685, s. 2.

³⁹ *Spod Bodzanowa*, „Zorza”, 1899 nr 9, s. 140.

⁴⁰ Czytelnik „Zorzy”, *Ze wsi Kręgi w pow. pułuskim*, „Zorza”, 1899 nr 16, s. 247-248.

agraryzacji ludności cygańskiej było przedmiotem szerokiej dyskusji, jaka odbyła się w kręgach administracyjnych w pierwszej połowie XIX w. Jej efektem było wydanie prawa zakazującego koczownictwa. Z czasem jednak projekty te zarzucono. Do pomysłów tych wrócono w latach 90, wprowadzając zakaz koczownictwa, o czym już na wstępie wspomniano, jednakowoż znowu nikt nie dbał o jego przestrzeganie, ewentualnie ułatwiał on procedurę deportacyjną, dlatego pod zaborem rosyjskim taborzy cały czas były powszechnym widokiem na drogach⁴¹.

Ta specyfika funkcjonowania państwa rosyjskiego, a także nazbyt późne podjęcie przez władze zagadnienia wędrownictwa cygańskiego, jak również nieufność Polaków w stosunku do administracji rosyjskiej spowodowały więc, że tego typu posunięcie przyjęte zostało bez entuzjazmu przez Polaków. Znamienne, że nikt nie rozpatrywał nawet z powagą nowych przepisów, dostrzegając fasadowość nowoprowadzonego prawa. Pisząc o nim „Gazeta” gdybała: „na przyszłość może się to ukrócić, bo niedawno wydane zostało rozporządzenie, wzbraniające odbywania cyganom dotychczasowych wędrowek”⁴². Kręgi sprzyjające chłopstwu po wydaniu wspomnianego aktu prawnego kontynuowały zatem niewzruszoną niczym narrację na temat Cyganów, jako społeczności szczególnie skłonnej do przekraczania granic prawa, choć, podkreślmy, diagnoza ta nie dotyczyła wszystkich osiadłych Cyganów, co też w jednym ze swoich artykułów poświęconych Cyganom „Gazeta” zaznaczyła⁴³. Obowiązywała więc ta sama taktyka rugowania, jak w wypadku taborów, które zatrzymywały się w porze zimowej. W ten sposób propaganda czasopism ludowych szła w poprzek intencjom władz państwowych, te jednak nie reagowały na nią, same zdając sobie także sprawę z iluzoryczności nowych przepisów.

Ze względu na umocowanie prawne, stwarzające każdemu możliwość zakupu nieruchomości, akcje zmierzające do rugowania Cyganów osiadłych nie należały do

⁴¹ Dla oceny skuteczności rosyjskich przepisów względem Cyganów istotna jest analiza sprawozdań Warszawskiego Komitetu Gubernialnego dla Spraw Rolniczych. Były one we fragmentach publikowane w „Gazecie Rolniczej”. W 1903 r., a więc w okresie około 10 lat po wydaniu ukazu o zakazie koczownictwa, w punkcie „Ochrona własności rolnej” pojawił się następujący wniosek: „Policja powinna zabronić cyganom rozkładać się obozem. W ogóle pożądanem byłoby wydanie przepisów zabraniających cyganom prowadzenia koczowniczego trybu życia, będącego w sprzeczności z terazniejszym łaodem społecznym”. *Obrady Warszawskiego Komitetu Gubernjalnego*, „Gazeta Rolnicza”, 1903 nr 25, s. 438.

⁴² *Cyganie*, GŚ, 1893 nr 678, s. 2.

⁴³ Zwróciła ona ponadto uwagę, że Cyganie osiadli byli pogardzani przez grupy wędrownie, zamieszczać na swoich łamach streszczenie artykułu o ich zróżnicowaniu ze względu na tryb życia (kotorarzy, gletetszorarzy). Wiedzę tę gazeta zaczerpnęła z czasopisma etnograficznego „Wisła”. *Cyganie*, GŚ, 1896 nr 797, s. 4.

najłatwiejszych, zwłaszcza gdy tym działaniom nie sprzyjali wiejscy urzędnicy. Cyganie bowiem dysponowali stosownymi pozwoleniami, legalnie wchodzili w posiadanie nieruchomości, często też dawali łapówki łasym na tego typu „podarki” urzędnikom, aby nie reagowali oni na skargi chłopstwa. Osadnicy cygańscy byli poza tym w świetle prawa takimi samymi obywatelami jak pozostali, ich winę więc należało udowodnić, zebrać świadków etc. W latach 80. opisano na przykład usilne starania mieszkańca wsi Białostrzegi (gub. łomżyńska) o wydalenie osadników cygańskich z tej miejscowości. Jediną skuteczną metodą, jak się okazało, było przekupstwo przedstawicieli administracji szczebla powiatowego: „(...) jak zaczął jeździć do powiatu, a przekładać, a gadać, tak cyganom kazano się wynieść gdzieindziej. (...) Zaraz po ich wyjeździe kradzieże ustały, za co wszyscy w całej wsi do dziś dnia Bogu dziękują”⁴⁴.

Niewątpliwie, w obliczu nagonki rodziny cygańskiej, które decydowały się na osiedlenie na obszarze wiejskim, musiały liczyć się z wielką niechęcią czy częścią nawet wrogością części włościaństwa. Zawsze jednak pisma ludowe podkreślały słuszność niechętnego stosunku do nich, akcentując występność jako przyczynę wszelkich przejawów nieprzychylności. Pochwała dla chłopstwa okazała się tak daleka, że dawano przyzwolenie, co prawda dyskretnie, nawet na zabijanie tych Cyganów osiadłych, którzy dopuszczali się wyjątkowo bezczelnych i śmiałych kradzieży oraz rozbojów. Mając zaś na względzie ukształtowane złe relacje Cyganów osiadłych z włościaństwem, „Gazeta”, chcąc dać podbudowę pod swoją narrację, pytała w ogóle o sens osiedlania się grup cygańskich na obszarach wiejskich, dostrzegając, iż z powodu napiętych międzysąsiedzkich stosunków wywołanych swoim nagannym postępowaniem żyli oni w stanie niemal ciągłego obłączenia i w poczuciu zagrożenia. Sam fakt już, iż nie zajmowali się uprawianiem roli wzbudzał podejrzenia, tym bardziej gdy ich zamożność była widoczna gołym okiem⁴⁵. Taki żywot wiódł na przykład na

⁴⁴ *Cyganie*, GŚ, 1884 nr 188, s. 3.

⁴⁵ Gazety ludowe właściwie każdego podejmującego pracę poza rolnictwem traktowały jako alochtona. Często podejściu temu towarzyszyła wrogość. Szczególnemu ostracyzmowi poddani byli Żydzi, którzy reprezentowali zawody handlowe uznawane za niegodne i szkodliwe dla ludu wiejskiego, jak faktorzy, karczmiarze, lichwiarze, pachciarze, szmaciarze, szynkarze etc. Stąd entuzjazm wzbudzały przypadki, gdy zaczynali oni parać się zajęciami rolniczymi. Wobec Cyganów postępowano odwrotnie – głównym celem było nie ich ewentualne reformowanie i pozostawienie na wsi, a definitywne pozbycie się z tych terenów. Na temat żydowskich robotników rolnych z Opola Lubelskiego zob. na przykład: *Żydzi w polu*, „Zorza”, 1884 nr 34, s. 7. Zob. szerzej: B. Kopczyńska-Jaworska, *Swój czy obcy – rodzaj dystansu kulturowego*, w: *Polacy – Niemcy – Żydzi w XIX-XX wieku. Sąsiedzi dalecy i bliscy*, red. P. Samuś, Łódź 1998, s. 349-358.

terenie dóbr Baków pod Szydłowcem (gub. radomska) wójt cygański nazwiskiem Doliński:

Doliński okupił się za poprzedniego właściciela wsi Kuźni na kawałku wydmuchu i pobudował siedzibę, a gdy mu ją ktoś nie wykryty podpalił, wystawił sobie nowy, porządny domek ze stodołą i chlewami. Domek opatrzony jest okiennicami silnie okutymi żelazem i strzeżony przez czterech psów – rozbojów, uwiązanych u każdego rogu na łańcuchach. Ma Doliński parę koni dzielnych, bryczkę porządną, a sam się bogato ubiera w palone buty i futro kosztowne. Tego mu ów wydmuch piaszczystej górki w żaden sposób dostarczyć nie może...⁴⁶.

Gazety ludowe, definiując Cyganów jako problem społeczny i będąc w ogóle niezwykle wyczulone na problematykę społeczną, udowadniały, iż Cyganie osiadli nie tylko anarchizowali okolice, w której zamieszkiwali, lecz także zasilali środowiska półświatka przestępczego. Ponieważ to właśnie chłop był przedmiotem troski gazet ludowych, czasopisma przykładały wagę do tych wypadków, gdy Cyganie osiadli tworzyli szajki złodziejskie, w miejscowości, w której zamieszkali i wciągali do współpracy spauperyzowane, żądne szybkiego zarobku chłopstwo, przyczyniając się, jak sądzono, do jego degradacji moralnej. Interesowała się nimi także dlatego, że bandy te umiejętnie terroryzowały okoliczną ludność, co utrudniało organom ścigania wyłapywanie przestępców. Podawano przykłady pochodzące z powiatu kieleckiego, ze wsi Michniów, gdzie część chłopstwa przyłączyła się do cygańskiej bandy złodziejskiej, przy czym wszyscy znali nazwiska tych osób, lecz lękali się podać personaliów organom ścigania w obawie o swoje mienie. „Gazeta” piętnowała tę postawę, oskarżając milczących o współudział w złodziejskim procederze⁴⁷. Na problem niepożądanego integracji środowiska Cyganów osiadłych z włościanami zwracał uwagę także chłop z gminy Siennica (pow. nowomiński, gub. warszawska), który w następujący sposób sportretował cygańsko-włościański półświatek w swojej okolicy, zabawiający się w melinie jednego z polskich gospodarzy:

⁴⁶ Opisano też losy jego ziomek, którym nie powiodło się na wsi: „Dawni zaś (...) współnicy ze Zdziechowa na psy zeszedli, bo się rozłajdaczyli, rozpiłi i rozpróżniaczyli. Gospodarki ich tak podupadły, że dziś jeść nie mają czego i wiecznie łatają biedę pożyczkami u lichwiarzy. Jeden sprzedał 27-morgową osadę i przeniósł się gdzieś; inny tak się dorobił, że obecnie mieszka z żoną i dziećmi na polu w budzie zrobionej ze słomy i chojny, choć przedtem miał własną chałupę. Kilku zaś odsiaduje karę więzienia”. *Zabicie dwóch złodzieiów i herszt cygański*, GŚ, 1893 nr 664, s. 3; *Cyganie*, tamże, 1893 nr 678, s. 2.

⁴⁷ *Z parafii wzdolskiej, w powiecie kieleckim*, GŚ, 1891 nr 563, s. 5-6.

Przebywa u nas na stałe kilka rodzin cyganów. (...) Gospodarze nie mogą być pewni swego mienia. Ale sami do tego się przyczyniają, bo chętnie dają u siebie przytułek tym nieproszonym gościom, jedzą z nimi i piją (...). Często gościem u cyganów siennickich bywał Ignacy Majewski, stały mieszkaniec Przesmyków w pow. konstantynowskim. Był on postrachem całej okolicy, jako silny i sprytny złodziej. Ale „przyszła kryśka na Matyska”. Majewski przyjechawszy niedawno do kamratów mieszkających we wsi Teklinie u gospodarza (...) urządził tam wielką ucztę, na którą przybyło kilku cyganów i cyganiek i miejscowych włościan. Zgromadzeni tańczyli przy cygańskiej muzyce, jedli i pili sobie. Nareszcie przebrawszy miarkę, cyganie wszczęli między sobą kłótnię. Majewski zaczął się kłócić ze swą narzeczoną czy żoną, a gdy ta nie chciała mu ustąpić, zdjął z nogi but i tak silnie uderzył nim kobietę w piersi, że padła na ziemię jakby nieżywa. Cygan myśląc, że ją zabił, schwycił ostry nóż ze stołu, wybiegł zrozpaczony do sieni i przebił się w piersi. Potem chwając się na nogach wrócił do izby i padł na ziemię, brocząc we krwi, a w niecałą godzinę, wybełkotawszy parę słów po cygańsku, w strasznych cierpieniach wyzionął grzesznego ducha⁴⁸.

Powyższa taktyka gazet ludowych wobec Cyganów nie tyle zwalczała zjawisko złodziejstwa etc., co doprowadzała do kompletnego wykluczenia i eliminacji taborów z terenów wiejskich. W odróżnieniu jednak od sytuacji Żydów, którzy w tym samym czasie także byli rugowani ze wsi, akcję tę przeprowadzało nie państwo a społeczeństwo. W wypadku Cyganów bowiem to właśnie brak reakcji organów ścigania i niesprawność sądów mających zajmować się ściganiem przestępców różnej maści, doprowadziły do powstania zjawiska rugów Cyganów ze wsi. W obliczu dysfunkcyjnych organów państwowych, nie widząc innego wyjścia propaganda ludowa, założyła, iż tylko wtedy, gdy Cyganie znikną z pejzażu wiejskiego, patologie te zostaną ukrócone. W ten sposób nie tyle rozwiązywano problem społeczny, co próbowano pozbyć się definitywnie ludności cygańskiej⁴⁹.

5. Cygańskie wróżbitki i znachorki

Postulatом tym towarzyszyła propaganda na rzecz walki z zabobonem i ciemnotą. Chyba żaden z przejawów cygańskiej występności nie wzbudzał takiej irytacji twórców gazet ludowych jak oszustwa i złodziejstwo wynikające z wiary ludu wiejskiego w zabobony i przesady oraz jego ufność w kuracje znachorów, którzy niekiedy okazywali się szarlatanami. Wędrownym Cyganom udało się roztoczyć wokół siebie aurę tajemniczości, zwłaszcza że dali się poznać, szczególnie kobiety, jako wróżki i znachorki, zdolne jakoby przepowiedzieć przyszłość oraz uleczyć z dolegliwości zdrowotnych, stąd też ku nim kierowano ostrze krytyki, niemniej nie demonizowano

⁴⁸ *Z gminy Siennicy*, GŚ, 1894 nr 685, s. 2. Analogiczny przypadek z gminy Gosławice (pow. noworodomski) zob.: *W guberni piotrkowskiej. Cyganie*, „Zorza”, 1896 nr 49, s. 779.

⁴⁹ Na temat usuwania Żydów ze wsi zob. na przykład: *Co słyhać?*, „Zorza”, 1894 nr 14, s. 219.

ich w związku z tą działalnością i nie przypisywano im wyłącznej winy za tego rodzaju praktyki⁵⁰. Z równą miarą lawina krytyki spadała, jak w przypadku okoliczności udzielania Cyganom przytułku tymczasowego, na włościan, których to zgodnie przecież z orientacją czasopism ludowych chciano wyprowadzać z błędnych przeświadczeń i ukierunkować ich postępowanie w pożądanym kierunku. Jest to w ogóle rys charakterystyczny czasopiśmiennictwa chłopskiego, które definiując wpływ obecności cygańskiej na włościaństwo jako niekorzystny i niepożądany, nie abstrahowało od udziału w tej relacji samego chłopca i niejednokrotnie to jemu właśnie przypisywało winę lub czyniło współodpowiedzialnym za szerzące się patologie społeczne. Cyganie bowiem w opisie ludowego czasopiśmiennictwa nigdy nie byli podmiotem, ale przedmiotem opisu, traktowanym jako postaci znajdujące się na dalekim planie, w centrum zainteresowania znajdował się zaś chłop, i to od niego zależało, czy i w jakim stopniu problem społeczny związany z Cyganami ulegnie rozwiązaniu⁵¹.

Przejawy niskiej świadomości i braku wiedzy włościaństwa, określanej kolokwialnie mianem ciemnoty i traktowanej jako problem społeczny, umieszczano przykładowo w dziale „Gazety” zatytułowanym *Zwyczajne naganne i znachorstwo*, gdzie opisywano poszczególne przypadki wiary w cudowne, magiczne moce, gusła i wróżby etc. Historie te opowiadano drobiazgowo, tym bardziej że niejednokrotnie praktyki takie (nie z udziałem Cyganów), prowadziły do tragicznego finału – uszczerbku na zdrowiu czy braku poszanowania dla zmarłych⁵². Zupełnie inny stosunek do myślenia magicznego miało chłopstwo. Zaistniał tu wręcz rozdzźwięk między intencjami twórców gazet ludowych a potrzebami przedstawicielami włościaństwa,

⁵⁰ Na temat cygańskiego wróżbiarstwa zob.: J. Ficowski, *Pod berłem króla pikowego. Sekrety cygańskich wróżb*, Warszawa 1990, s. 66 i następne.

⁵¹ Na wsiach nie tylko Cyganki otaczała aura tajemniczości. Jak donosiła „Zorza” wsie w pow. włodawskim, jak przekazywali tamtejsi chłopci, zasiedlały na przykład czarownice, głównie stare kobiety, których, wedle przekazu gazety, obawiano się szczególnie, gdyż wierzono, iż sam ich dotyk sprowadza na człowieka zło. Funkcje magiczne spełniali także owczarze, zajmując się nie tyle działalnością paramedyczną, co pseudomedyczną. W 1885 r. opisano, iż jeden z nich zamieszkały pod Włoszczową dla swych praktyk wydobywał z grobów ciała Żydów, sporządzając z nich mikstury: „Twierdził na swoją obronę, że przecież każdy owczarz posiada żyda lub wisielca na czary, bo w nich djabeł siedzi”. Na temat chłopskiej zabobonności pisano czasami nie wprost, stosując paralele do „ciemnych ludów murzyńskich”. W miarę upływu lat coraz poważniej jednak odnoszono się do wszelkich przejawów przesądności chłopskiej, starając się nie tylko napiętnować poszczególne przypadki, lecz szukać dróg wyjścia: *Zabobony*, „Zorza”, 1885 nr 34, s. 8; *Ciemnota i zabobon*, tamże, 1885 nr 44, s. 8; *Co może zabobonność?*, tamże, 1889 nr 11, s. 11; *Co znaczy ciemnota?*, tamże, 1889 nr 52, s. 10.

⁵² Zob.: *Skutki ciemnoty i zabobonów*, „Zorza”, 1868 nr 38, s. 308; *Zbrodnia oparta na zabobonie ludu*, tamże, 1871 nr 29, s. 239.

dla których wiara w siły nadprzyrodzone była w gruncie rzeczy codziennością obudowaną niekiedy drobiazgowymi rytuałami, stanowiącymi niezbywalny element życia wiejskiego. Mając na względzie więc problematykę cygańską, wydaje się, że jakkolwiek mówić o budowaniu pozytywnych relacji Cyganów ze społeczeństwem większościowym, to właśnie wróżbiarstwo i znachorstwo należało do tych funkcji Cyganów, które zyskiwało chłopską aprobatę i akceptację. W wypadku znachorstwa nawet więcej – pomoc medyczną. Narracja „Gazety” czy „Zorzy” zatem w tym jednym wypadku nie tyle podnosiła poziom świadomości chłopstwa polskiego i pomagała mu zwalczać cygańskie złodziejstwo stanowiące bądź co bądź realne zjawisko, co przy okazji i niejako nieświadomie przyczyniała się do niszczenia jedynej, jak się zdaje, przejawu pozytywnych relacji włościństwa z Cyganami. Warto zwrócić uwagę na fakt, iż propaganda ludowa przeciwko zabobonom uderzała przede wszystkim w kobiety cygańskie, trudniące się wspomnianymi profesjami. Zawody przez nie uprawiane zaliczyła do zajęć nieuczciwych. Cyganki więc, jako próżniaczki i oszustki, należało wyeliminować z pejzażu wiejskiego, ponieważ stały one na drodze do pozytywistycznej reformy włościństwa polskiego⁵³.

„Zorza” określała wróżbiarki mianem kabalarek, różnicując przedstawicieli tej profesji, wśród której byli także mężczyźni, na miejscowych i wędrownych. Cyganki i enigmatycznie określane „podróźni” należeli do drugiej grupy. Osoby te zarabiały przede wszystkim wrózeniem z kart, mniej z ręki, czyli utrzymywały się z zajęć „próżniaczych”. Na początku XX w. wspomniane wyżej pismo doszło do wniosku, że zawód ten stał się „wielką plagą” wsi polskiej, ponieważ w odwiedziny do wróżbiarek udawali się niemal wszyscy: „tak nawichrzy, że ludziska okołowacieją z radości lub zmartwienia. (...) Wyładowawszy kabzę dziesiątkami, a torbę prowiantem, rusza dalej na połów w mętnej wodzie. Mętna woda w tym razie jest ciemnota, z powodu której ludzie obelgiwać się dają”⁵⁴.

⁵³ Był to oczywiście program pozytywny, nie dotyczący wprost Cyganów, lecz nieuchronnie prowadził do ich wykluczenia. Jego maksymalistycznym postulatem było wprężenie dzieci wiejskich w system edukacji szkolnej. Dla dorosłych zaś przewidywano naukę czytania i pisanie. *W walce z ciemnotą*, „Zorza”, 1905 nr 42, s. 1128; *Czas tępić ciemnotę*, tamże, 1905 nr 47/48, s. 1240-1242. Próżniactwo i lenistwo szerzyło się także wśród kobiet wiejskich. Zob.: *Próżniactwo i praca*, „Zorza”, 1905 nr 14, s. 362-364.

⁵⁴ *Kabalarze*, „Zorza”, 1901 nr 8, s. 188. Cyganki obławiały się nie tylko, wędrując ze wsi do wsi, ale też szukały naiwnych na jarmarkach i targach w miastach, gdzie swoimi produktami handlowało chłopstwo. W miejscach i w karczmach miały one zastępy konkurentów – głównie naciągaczy prowadzących loterie (Żydzi) i oferujących grę w karty. Zob.: *Loterya*, „Zorza”, 1881 nr 8, s. 7; *Kabalarzka*, tamże, 1883 nr 40, s. 8. O Cygankach warszawskich zob.: *Kabalarzki warszawskie*, tamże, 1883 nr 11, s. 7.

Czasopisma ludowe, ustawivszy się krytycznie do wróżbiarstwa cygańskiego, widziały jego wyraźny związek z procederem złodziejskim, co stanowiło jeszcze jeden argument przemawiający za wykorzenieniem ze wsi wszelkich magicznych praktyk. Opisane z udziałem wróżek cygańskich przypadki polegały na jawnym wyłudzeniu przez nie i ich pomagierów pieniędzy, które to zabiegi kończyły się kradzieżą. Z perspektywy badań cyganologicznych wypadki te są interesujące, o tyle, że ilustrują, w jaki sposób na bazie wróżbiarstwa Cyganie dokonywali wykroczeń. Na pewno zajmujące wydaje się również to, jakie wykorzystywali techniki i metody, odwołując się, jak się zdaje, przede wszystkim do czarnej magii⁵⁵.

Zgodnie z diagnozą „Zorzy” ofiarami nieuczciwych wróżbiarek padali wszyscy, w tym także mężczyźni – grupa, wydawałoby się światlejsza, nie wierząca w nadprzyrodzoną moc Cyganek, co też głęboko niepokoiło redaktorów ludowych. „Gazeta” opisała z detalami na przykład, w jaki sposób jedna z nich oszukała leśnika z dóbr Żelgoszcz (gub. piotrkowska), wmawiając mu na podstawie wróżby z kart i ręki, iż oddali od niego rzekomo zbliżającą się biedę:

Kazała mu iść do domu, zebrać wszystko co jest na kominie, włożyć lub wsypać w butelkę, wziąć pod każdą pachę na gołe ciało po trzy ruble, a butelkę w prawą rękę i nie mówiąc do nikogo ani słowa, bo to by moc zakłęcia odebrało, przyjść do obozu cygańskiego. (...) Leśnik uczynił wszystko, jak mu cyganka poleciła. (...) Cyganie zakopali najpierw w ziemię butelkę, jako zawierająca niby w sobie nieszczęście. Potem cyganka, położywszy kartę dla wrózenia, przykryła ją własnym pięciorublowym papierkiem i kazała leśnikowi położyć przyniesione pod pachami sześć rubli, mówiąc, że karta tego potrzebuje. Nareszcie poleciła mu powtarzać za sobą słowa, które miały być niby zaklęciem na odpędzenie biedy. W tem niby zaklęciu cyganka mówiła po swojemu do cygana, żeby przygotował duży pęk słomy i miał takowy w pogotowiu. (...) Kiedy w końcu rzekła po polsku: „Oj, bieda, bieda, żeby przepadła!” – wtenczas cygan dorzucił słomy na ogień, a ona niby cisnęła wszystkie pieniądze w buchający płomień, w którym cygan zaraz zamieszał kijem. Leśnik rzucił się do ognia ratować swoje pieniądze i tylko ręce sobie poparzył⁵⁶.

Pismo skrytykowało nie tylko łatwowierność leśnika, lecz również odniosło się do problemu braku reakcji na doznane krzywdy, polecając, aby w takich sytuacjach

⁵⁵ Bezcenne badania na temat wykorzystywania czarnej magii przez Cyganki przeprowadził Jerzy Ficowski. Opisał on, iż do tego celu wróżbiarki wykorzystywały rekwizyty takie jak figurki i przedmioty, zwane „diabełkami”, „trupkami”, „kostkami” i „włochatymi krzyżami” etc. Zob.: J. Ficowski, dz. cyt., s. 219-230.

⁵⁶ *Gusła cygańskie*, GŚ, 1893 nr 638, s. 3.

jak najszybciej zgłaszać się do urzędu gminy, gdyż wówczas wzrastała szansa na dopędzenie taboru i ukaranie winnych⁵⁷.

W podobny sposób Cyganka „odczyniała” urok, który jakoby padł na włościan z gminy Kampinos pod Zakroczymem (gub. płocka), wywróżywszy im uprzednio z ręki niechybne nieszczęście. Jedynym, jej zdaniem, sposobem na oddalenie bliżej niesprecyzowanego niepowodzenia było oddanie jej wszystkich pieniędzy, z których należało zdjąć ów urok. Cyganka zapowiedziała przy tym, iż czary będą odprawiane nocną porą w borze i poleciła stawić się o poranku po odbiór pieniędzy na polanę, gdzie pod wskazanym kamieniem miały one czekać na właścicieli⁵⁸. Inny z kolei przypadek polegał na wmówieniu chłopu na podstawie wróżby z kart, iż jego sąsiadkę opanował szatan i będzie ona chciała zrobić mu krzywdę. Dzięki mocom cygańskim miał tego losu uniknąć. W tym celu musiał opłacić się na sumę kilku rubli i „przesiedzieć na kurzych jajach nieszczęście”. Cyganka uczyniła na nich znak krzyża „aby kusy nie miał mocy wyciągnąć” ich spod chłopca i stwierdziła, że powinien wysiadywać je przez cztery godziny. Usadowiła go na beczce do przygotowywania kapusty, wymościła siedzisko słomą i przestrzegła: „przeciw wam będzie kuszenie szatańskie i zobaczycie różne widziadła. Siedźcie bez poruszania, patrzcie w dół w beczkę i nie podnoście oczu, bo inaczej nie odwrócicie nieszczęścia” W międzyczasie zaś członkowie taboru obrabowali mieszkanie chłopca⁵⁹.

Wróżki cygańskie „odczyniały” nie tylko uroki rzucane na ludzi, lecz również na rzeczy, przy okazji okradając swoich klientów. Jedna z gospodyń chciała, aby Cyganka „zażegnała mleko, bo od niejakiego czasu nie chce się podstawać i mało na niem zbiera się śmietany”. Szybko dowiedziała się od niej, że to sprawka czarownicy, która rzuciła urok na mleko w związku z czym należało go „odczyścić”. Złękniona chłopka za radą wróżki wyniosła cały zapas śmietany przed dom, po czym udała się do środka chałupy, ponieważ, jak jej wytłumaczono „przyjdzie tu na nasze zażegnywanie owa czarownica, co wam śmietanę urzekła; ale wam nie należy się jej pokazywać, ani też spoglądać na nią”⁶⁰. Wedle „Zorzy” w niektórych regionach wróżki cygańskie organizowały się w nieformalne bractwa, co ukazuje, jak popularne były ich usługi⁶¹.

Ponieważ mleko na wsi było cennym produktem, niektórzy Cyganie, chcąc w nieuczciwy sposób zarobić, szantażowali wprost chłopów, iż „odejmą” krowom

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ *Cygańskie „odczynianie”*, GŚ, 1910 nr 1527, s. 3.

⁵⁹ *Co się przytrafiło Maćkowi?*, GŚ, 1883 nr 152, s. 2-3.

⁶⁰ *Jak cyganki zażegnały śmietanę?*, GŚ, 1887 nr 352, s. 5.

⁶¹ *Godne rozważ. Znachorzy i wróżki, „Zorza”*, 1892 nr 8, s. 8. Zob. także: *Czary i gusła*, tamże, 1882 nr 7, s. 7.

mleko. Cyganie nazywali ten sposób straszenia *drabakireł*. Zabobonność włościańska powodowała, że opłacano się tego rodzaju szantażystom. „Zorza” w jednym z artykułów wstępnych, piętnując pewne małżeństwo ze wsi Konary (gub. kielecka), iż wierzyło w tego rodzaju czarne cygańskie moce, zalecała kobietom w takich wypadkach „objąć niepożądanych gości miotłami”, a gdy to nie pomagało wzywać mężów, żeby „cyganowi kijem plecy wysmarować”⁶².

Te i inne przypadki w opinii gazety źle świadczyły o poziomie umysłowym ludu wiejskiego. Niekiedy sami bardziej postępowi mieszkańcy wsi w listach wypowiadali się na temat mentalności swoich sąsiadów, dostrzegając także na tym polu wiele wad chłopstwa polskiego. Tomasz Brylski, zapewne przedstawiciel wiejskiej elity, w czarnych barwach scharakteryzował chłopów z gminy Pińczów (gub. kielecka), oskarżając ich niemal o pogaństwo i amoralność. Z pewnością w taki sposób, niekiedy pełen pogardy, o zachowaniach włościan myślało wielu mu podobnych, na czele z niosącymi kaganek oświaty gazetami ludowymi:

Lud w naszej okolicy jest trzeźwy, bo brak karczem, ale po większej części żyje biednie i zarobków nie ma. Do oświaty czują ludzie wstręt wielki. Na założenie szkoły żadną miarą zgodzić się nie chcieli, mówiąc, że chyba wtenczas szkółkę założą, gdy ich władza gwałtem do tego zmusi. Cudzą łąkę wypasać, w polach i ogrodach szkody zrobić, do lasu się po drzewo zakradać, to się często zdarza, ale pacierza i katechizmu to dopiero uczą się przed wstąpieniem do stanu małżeńskiego. Wierzą w zabobony i gusła. Tak na przykład gdy włościaninowi ze wsi Hajdaszki skradziono z pastwiska kobyłę, to nie kazał jej szukać, aż powróci z miasteczka Chmielnika, dokąd poszedł o dwie mile od wróżki, aby mu powiedziała, gdzie zguba. (...) A tacy bywają zawzięci, że we wsi Umianowicach pewnego człowieka, którego posądzali o oszustwo, najprzód zabili, a potem utopili⁶³.

Ten sam autor piętnował zarazem ich łatwowierność i naiwność, przytaczając historię związaną z prośbieniem Cyganów o odnalezienie skradzionych rzeczy, którzy przy użyciu wróżb, zdaniem mieszkańców tej gminy, mogli jakoby wskazać, gdzie dobytek ów się znajdował. Jako zapłatę dla jasnowidzek włościanie pińczowscy podarowali im „ćwierć jęczmienia, wiązkę siana i gęś”, co w obliczu biedy tam panującej było sowitym wynagrodzeniem. Cyganie zaś w zamian „wywróżyli”, iż złodziej po dziesięciu dniach sam odda skradzione rzeczy⁶⁴.

⁶² Pisarz „Zorzy”, *Do Czytelników „Zorzy”*, 1889 nr 8, s. 1-2.

⁶³ *Z gminy pińczowskiej*, GŚ, 1889 nr 431, s. 6. Zob. także: *Dziczenie naszego ludu*, „Zorza”, 1882 nr 19, s. 8.

⁶⁴ Tamże.

Czarodziejską moc miał również rzekomo lubczyk „zadawany” przez Cyganki. Roślinę tę uważano za ziele miłosne, które w medycynie ludowej stosowano jako lek na zwiększenie pobudliwości seksualnej u mężczyzn⁶⁵. Niezamężne dziewczęta wierzyły, iż samo jego posiadanie ułatwiało zjednanie wybranego kandydata, a nawet zapewniało jego dozoną miłość. O ile jego paramedyczne zastosowanie w istocie mogło przynieść efekty, o tyle wiara w cudowną moc lubczyku wynikała oczywiście z utartych przez wieki wierzeń ludowych. Temu zabobonowi „Gazeta” poświęciła dwa artykuły, w których wyśmiewała naiwną dziewczynę i chłopca, opisując przy okazji metody, przy użyciu których Cyganki oszukiwały spragnioną podziwu i akceptacji wśród rówieśników młodzież. We wsi Duninowa (gub. płocka) na przykład do Cyganki zgłosiła się jedna z nich, prosząc o lubczyk, i twierdząc, iż chce go zaszyć w sukni, przejść następnie koło wybranka i w ten sposób za pomocą zioła zdobyć jego uczucie. Cyganka, widząc nadarżającą się do kradzieży okazję, zaprzeczyła jakoby metoda ta była skuteczna i namówiła dziewczynę do przyniesienia do obozu cygańskiego odświętnej odzieży wybranka serca, twierdząc, iż należy postąpić odwrotnie, tj. zaszyć lubczyk w jego ubraniu. Gdy zgłosiła się po odbiór odzieży, Cyganka zaprzeczyła jakoby ją dostała, wypierając się jednocześnie znajomości z dziewczyną. „Gazeta” oceniła, że postępowanie dziewczoi wynikało z jej frywolności i próżności. Tym samym każdą kobietę sięgającą po rzekomo „czarodziejskie” zioła oceniano w ten sposób. Napisano o niej:

Bardzo ona lubiła chłopców i rada była ich bałamucić. Pragnęła ona posiadać niezawodny sposób zniewolenia ku sobie każdego chłopca, który wpadnie jej w oko. Poszła więc po poradę do cyganek. (...) Wszyscy z niej żartowali, że takim sposobem zacheiało się jej serce chłopca zdobywać. Zamiast więc go sobie zjednać, to jeszcze odstraszyła od siebie⁶⁶.

Postępowanie chłopca zaś, który w tej samej sprawie także zwrócił się do Cyganki „Gazeta” oceniła natomiast jako głupotę. Rzekoma wróżka cygańska zamiast lubczyku dała mu zawinięty w papier kawałek hubki służącej do zapalania papierosów, polecając aby nikomu zawiniątka nie pokazywał. Chłopiec zapłacił za nie rubla. Gdy okazało się, co w rzeczywistości otrzymał, próbował odzyskać pieniądze, jednak

⁶⁵ J. Ficowski pisał o tym, iż pod postacią lubczyku Cyganki rozumiały różne zioła. Najpopularniejszym z nich stosowanym przez Cyganki był korzeń ziele zwanego babką zwyczajną (*plantago maior*), podróżnikiem lub skołojną. Należało go odpowiednio przygotować. W medycynie ludowej świeże liście babki przykładano na niewielkie zranienia etc. Zob.: J. Ficowski, dz. cyt., s. 221. Zob. także, *Wiara w czary*, „Zorza”, 1883 nr 13, s. 8.

⁶⁶ *Jakiego to lubczyku dała dziewczynie cyganka*, GŚ, 1886 nr 303, s. 7.

jak napisała „Gazeta”, „cyganie z chłopca naśmieli się, że tak łatwo dał się okpić. Zamałośmy jeszcze od ciebie wzięli – mówili drwiąc z niego. Od innych głupszych braliśmy po 15 rubli za taki sam kawałek hubki”⁶⁷.

Gazety ludowe nie zwracały w ogóle uwagi na fakt, iż Cyganki dysponowały w istocie wiedzą o lecznictwie ludowym i z pewnością w wielu wypadkach ich pomoc okazywała się skuteczna. Zaświadcza o tym choćby jedna z ludowych nazw bielunia dziedzierzawy, który zwano zielem cygańskim. Nie krytykowano zresztą nazbyt często znachorstwa jako takiego, z pewnością zdając sobie sprawę, iż medycyna ludowa wobec braku fachowej opieki lekarskiej mimo wszystko odgrywała ważną rolę na wsiach, toteż na łamy pism trafiały tylko te wypadki, gdy zaufanie pokładane głównie w guślarkach i znachorach-zażegnawcach wynikało z wiary w ich nadnaturalne moce, które dodatkowo przyczyniało się do utraty dobytku czy zdrowia⁶⁸.

Niewątpliwie do Cyganków zgłaszano się po pomoc z różnymi zdrowotnymi problemami, a jeszcze częściej one same, gdy tylko tabor zatrzymał się we wsi, rozbiegały się po domostwach, ofiarując swoje usługi. Jako szarlatanki, jak opisano, zabierały się za rzekome leczenie nie tylko pospolitych chorób jak kaszel czy duszności, lecz także miały pomagać kobietom nadawać pożądaną płęć płodowi i sprawiać, że głusi odzyskiwali słuch. We wszystkich przypadkach stosowały terapię magiczną, z premedytacją okradając naiwnych chorych. Niewątpliwie ufano w ich moc na tyle, że niejednokrotnie wystarczało, iż Cyganka wykonała dowolny rzekomo magiczny trik, a włościanie okazywali jej wielki szacunek i pokładali w niej nadzieje, że sama jej wizyta, bez zastosowania specyfików i zaklęć przyczyni się do uleczenia choroby. Przykładowo cygańska znachorka za sowitą zapłatę uciekła się do następującej sztuczki:

Na dowód zaś, jakie to cuda umie robić, owa cyganka kazała dać sobie jedno jaje, mówiąc, że gdy je stłucze na pierzynie, pod którą chora kobieta leżała, to z jaje wyleci żywe kurczę. Jakoż wzięła jaje, stłukła, i rzeczywiście spomiędzy jej palców wyskoczył mały kogucik. Tak to zdziwiło wszystkich, że już święcie uwierzyli cygance, kiedy ta, poszeptawszy coś, zapewniła, że chora za godzinę zupełnie wyzdrowieje⁶⁹.

⁶⁷ *Lubczyk od cyganów*, GŚ, 1902 nr 1067, s. 5.

⁶⁸ Niektórzy znachorzy-zażegnawcze posługiwali się kartami, na co wpływ miała obecność Cyganów na wsiach zob.: *Jak pomagają znachory*, „Zorza”, 1883 nr 47, s. 8; *Godne rozważ. Znachorzy...*, s. 8; *List do „Zorzy” z Siemiatycz w guberni grodzieńskiej. O znachorach, wróżbitach, oszustach i wypędzających z człowieka djabła, w stronach naszych*, tamże, 1886 nr 36, s. 6. Na temat medycyny ludowej w Królestwie zob. szeroko: I. Jaguś, *Lecznictwo ludowe w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku*, Kielce 2002.

⁶⁹ Antoni Żelazny, *Jak cyganie oszukują*, GŚ, 1887 nr 361, s. 4.

Równie „fachowo” Cyganka leczyła utratę słuchu. Starła się „odetkać” uszy swojej pacjentce poprzez podtruwanie jej dymem z użyciem talerza napełnionego wodą i fartucha, służącego do okadzania, „aż ją głowa rozboleła”. Uprzednio dostawszy jako zapłatę pięć snopków owsa, po dokonaniu tych czynności wzięła talerz i fartuch, oświadczając, iż musi je zanieść na „krzyżowe drogi” i więcej się nie pojawiła⁷⁰. Na duszności z kolei robotnikowi fabrycznemu ze wsi Karpaty (gub. piotrkowska) jedna z nich poleciła oddać spodnie, kamizelki, palto, kożuch oraz zapłacić pięć rubli, twierdząc, iż odzież tę musi „zażegnać” i modlić się nad nią przez dziewięć dni. Po upływie tego czasu, jak pisał w liście go „Gazety” czytelnik, obiecała, że odniesie choremu jego rzeczy, i nakazała ubrać się w nie na wielkanocną mszę do kościoła. Aby wzmocnić swój autorytet poprosiła także wlać wodę do szklanki, włożyć do niej trzy ruble i położyć na niej „coś chodzącego, bo widziała, że chory ma zegarek”. Tak przygotowaną szklankę poleciła wstawić do łóżka. Gdy minęło trzy dni, odwiedziła chatę i stwierdziła, iż woda w naczyniu zmętniała, co rokowało, jej zdaniem, rychłe ozdrowienie chłopca, po czym zabrała wszystkie rzeczy, i jak skonstatował ów czytelnik, „łatwowierny człowiek, jak kaszlał, tak kaszle, a nawet jeszcze gorzej, bo go oszustka wyzwała z cieplej odzieży i teraz musi chodzić w lichym przyodziewku” Natomiast, aby urodzić syna, znachorki cygańskie zalecały pić zioła z dziewięciu miedz⁷¹.

Podobnie, jak w przypadku wróżbiarstwa, tak też gdy chodzi o leczenie ludowe, gazetom ludowym bardzo trudno było oduczyć włościan od korzystania z usług para- czy pseudomedycznych. W zamian bowiem czasopisma proponowały korzystanie z usług wykwalifikowanej służby medycznej czy felczerów. W praktyce jednak takowi na wsiach nie występowali w związku z tym nawoływania do rezygnacji z dostępnym usług „medycznych” były płonne⁷².

⁷⁰ *Cyganka i gospodyni*, GŚ, 1889 nr 436, s. 3.

⁷¹ *Cygańskie leki*, GŚ, 1913 nr 1685, s. 4. „Odczynianie” odzieży jako metoda służąca rzekomemu uleczeniu chorego była, jak się zdaje, powszechniejszą praktyką złodziejską wśród Cyganek, na którą nabierali się również mieszkańcy miast. Bliźniaczo podobna historia wydarzyła się na przykład w Kraśniku (gub. lubelska). Tam również Cyganka poprosiła o najlepszą odzież, tym razem jednak ślubną oraz srebrne pieniądze zebrane na weselu i kazała wypłacić sobie trzy ruble bez targowania się „aby czary mocy nie utraciły”. Dobytek ten następnie zapakowała w zajdy (tobołek) i oświadczyła, że „trzeba obleciec z tym tłumokiem dookoła miasta i w czterech rogach podmówić zaklęcia”. *Nowinki kraśnickie*, GŚ, 1897 nr 866, s. 5-6.

⁷² Często podkreślano, iż przeszkodą w skorzystaniu z fachowej lekarskiej usługi była bieda, ale także fakt, iż lekarze rzadko chcieli przyjmować opłatę w naturze, żądając gotówki, którą chłopstwo nie zawsze dysponowało. Niektórzy w posiadanie takowej wchodziłi dopiero po zbiorach swoich pól. Postulowano więc, aby w każdej gminie był lekarz i akuszerka. *Godne rozważki. Znachorzy...*,

6. Uwagi końcowe

Analizując postawioną przez pisma ludowe kwestię obecności cygańskiej jako problem społeczny wsi polskiej, wspomniano, że do rzadkości należały przestępstwa przez nich popełniane cechujące się brutalnością, tj. przede wszystkim bezpardonowe napady rabunkowe z użyciem broni (kijów, noży, pistoletów etc.) na domostwa wiejskie. Wydaje się, że na wyraźną drogę przestępczą, nie wolną od ciężkich przewinień, schodziła niewielka część spauperyzowanych taborów, które nie mogąc zarobić w inny sposób, uczyniły z takiego procederu przestępczego jedyne źródło zarobku. O incydentalności takich wypadków zaświadcza znikoma ilość informacji na ten temat zamieszczona w „Gazecie Świątecznej” w stosunku do wszystkich relacji poświęconych Cyganom. W „Zorzy” zaś od lat 80., gdy czasopismo zajęło się sprawami społecznymi, doniesienia takie nie pojawiały się w ogóle. Mamy więc zaledwie cztery notatki o napadach cygańskich na osiedla wiejskie, leśne, w tym dwa na dwór, jakie pojawiły się w przeciągu 40 lat ukazywania się tego czasopisma do czasu wybuchu pierwszej wojny światowej. Informacje te pochodzą z lat 80. i 90., jedna zaś z początku XX stulecia⁷³.

Charakterystyczne zarazem, że o akcjach rabunkowych z udziałem Cyganów mówiono raczej tylko wtedy, gdy sprawcy zostali schwytani, co wpisywało się w cały profil „Gazety Świątecznej”, która z zacięciem dydaktycznym obrała sobie za cel podnosić na duchu ludność wiejską, serwując jej raczej pozytywne przykłady działań organów ścigania lub postaw społecznych, które prowadziły do wymierzenia sprawiedliwości. Niemniej, ta pewnego rodzaju autocenzura w niczym nie zmienia faktu, iż cygańskie rozboje, napady i rabunki na domostwa z użyciem przemocy należały do wydarzeń marginalnych. Trudno bowiem wyobrazić sobie, iż K. Prószyński lub jego syn, redagujący jakoby osobiście całe pismo, nie przykładął wagi do tego rodzaju problemu, gdyby on rzeczywiście zaistniał i w sposób znaczący dotykał wieś, tym bardziej, że nie uciekano od opisów przypadków brutalnych przestępstw dokonywanych przez przedstawicieli społeczeństwa większościowego⁷⁴.

s. 8-9; *Pomoc lekarska na wsi*, „Zorza”, 1890 nr 50, s. 9-10; Pisarz „Zorzy”, *Do Czytelników* „Zorzy”, tamże, 1892 nr 6, s. 1-2.

⁷³ Atrakcyjnym miejscem dla band rozbójniczych były także plebanie. Zob.: *Napad*, „Zorza”, 1884 nr 46, s. 7.

⁷⁴ Zob. na przykład: *Napad*, „Zorza”, 1881 nr 14, s. 6; *Pochwycenie zbrodniarza*, tamże, 1881 nr 46, s. 7. Zagadnienie przestępczości w Królestwie ma bogatą literaturę. Obszerną bibliografię i źródła zob.: M. Paszkowska, *Z dziejów statystyki sądowej na ziemiach polskich w XIX wieku. Roman Buczyński – statystyk Królestwa Polskiego*, „Studia Iuridica”, 2006 t. XLVI, s. 223-232. Interesująca, aczkolwiek wymagająca ostrożności, jako źródło z epoki, jest również publikacja *Stan moralny*

Bez pardonowe, czasem niezwykle chaotyczne napady Cyganów na ludzi w celach rabunkowych wynikały z desperacji wywołanej biedą czy wręcz nędzą szerzącą się wśród wędrownych grup. W „Gazecie Świątecznej” w 1888 r. pojawiła się sarkastyczna, co prawda, w stosunku do Cyganów notatka o ich bezwzględności wobec innych wędrowców, jednakowoż przebija z niej świadomość o zjawisku pauperyzacji wśród nich:

Ubogi żyd, rzemieślnik, wędrował niedawno z Gostynina do Dobrzyń. Przechodząc przez las, ujrzał między drzewami ognisko. (...) A to obóz cyganów. (...) Wita się więc z cyganami i rozpoczyna rozmowę. Cyganie zaczęli narzekać na złe czasy, na ciężką zimę, na biedę. Gdy gość (...) chciał iść w drogę, któryś z cyganów prosi, żeby im dał cokolwiek. Żyd tłumaczy się, iż nie ma pieniędzy i dopiero szuka zarobku. „No, to dajcie coś ze szmat! Kobiety i dzieci nasze marzną”. Żyd i tego odmówił, bo i cóżby im dał... Wtedy cyganie rzekli coś między sobą, otoczyli żyda i ściągnęli z niego gwałtem całe ubranie, pozostawiając go nago⁷⁵.

Za takowy amatorski napad można uznać działania jednej z band pod Inowłodziem (gub. piotrkowska), która za cel obrała sobie leśniczówkę. Obezwładnioną żonę leśniczego, obrabowała dom z wielu przedmiotów i odzieży oraz zabrała gotówkę. Akcja nie powiodła się jednak, jak pisała gazeta, ponieważ tamtejszemu leśniczemu udało się zebrać włościan z sąsiedniej wioski, dopędzić tabor i odebrać mu swoje mienie. Złodzieje-amatorzy zaś trafili do aresztu w Rawie⁷⁶. Podobnie bez skrupulów, korzystając z nadarzającej się okazji postąpili członkowie taboru odwiedzający

społeczeństwa polskiego, w której zaprezentowano analizę problemu przestępczości w Królestwie w oparciu o statystyki sądowe. Z przedstawionych danych wynika, iż w latach 1897-1907 sądy wyższe kryminalne skazały tylko 171 Cyganów, co potwierdza kompletny brak efektywności organów ścigania. Zob.: J. Kończyński, *Stan moralny społeczeństwa polskiego*, Warszawa 1911. Zob. także: *Smutna karta naszego życia*, „Zaranie”, 1911 nr 31, s. 695; *Smutna karta naszego życia*, tamże, 1911 nr 32, s. 723.

⁷⁵ *Cygańska gościnność*, GŚ, 1888 nr 379, s. 2. Wprost o nędzy, w jakiej żyli Cyganie wędrowni zimujący w jednej ze wiosek pod Brześciem Kujawskim napisał jeden z czytelników „Gazety Świątecznej”, wzruszony zarazem ich przywiązaniem do wiary katolickiej: „Otóż jedna kobieta z ich gromadki zachorowała śmiertelnie. (...) Stary cygan poszedł do księdza prosić, aby przyjechał do chorej. Niektórzy ludzie ciemni dziwowali się, że cygan taki śmiały, i twierdzili, że ksiądz do włościanów nie przyjdzie. Ale omylili się. Proboszcz (...) spieszenie przyjechał. (...) Cyganie nie mieli czym przystroić izby na przybycie księdza. Chora leżała na ziemi, na małej garstce barłogu, bez łóżka. Przykryli jednak stół białym obrusikiem, postawili na nim dwa obrazki, krzyżyk, gromnicę, wodę święconą, położyli watę i kropidło. Przed stolikiem rozpostarli na ziemi mały dywanik, aby ksiądz miał gdzie uklęknąć, i postawili krzeselko do słuchania spowiedzi. Były to jedyne sprzęty, jakie mieli”. *U cyganów*, GŚ, 1909 nr 1466, s. 4.

⁷⁶ *Napad cyganów*, GŚ, 1887 nr 344, s. 5.

wieś Drażek w pow. konińskim (gub. kaliska). Gdy grupa zorientowała się, że nie ma w niej żadnych mężczyzn, z wyjątkiem starców, rozpoczęła rabunek dobytku, odbierając go właścicielom przemocą ze skutkiem śmiertelnym⁷⁷.

Dostrzeżono również udział Cyganów w przestępczości zorganizowanej na wspomniane już dwory i osiedla wiejskie, zdając relacje z napadów dwóch szajek cygańskich. Szereg tego typu wypadków, będącej udziałem jednej z nich, miał miejsce na terenie gub. piotrkowskiej – wsie Tworzyjanki, Kołacin, Kobylin i Wymysłów, podczas których dotkliwie pobito jednego młynarza. Sprawcy dla niepoznaki założyli opaski zasłaniające ich twarze. Ich skutecznym tropieniem zajęli się, złączywszy swe siły, strażnicy i policja z powiatów piotrkowskiego i łódzkiego, co świadczy o dobrej organizacji rzeczonych grup przestępczych. Podobną działalność starali się rozwinąć przestępcy z gub. radomskiej. Podczas jednego z napadów na dwór w majątku Wysokinie (pow. opoczyński), zabili jednak cygańskimi laskami stróża nocnego, co też szybko naprowadziło policję na trop sprawców. Sąd wymierzył im karę 10 lat ciężkich robót i dożywotnie przymusowe osiedlenie na Syberii⁷⁸.

Podsumowując, czasopisma ludowe, częściowo kierując się stereotypowym wyobrażeniem o Cyganach, częściowo posługując się prawdziwą argumentacją, zdiagnozowały ich obecność na wsiach jako problem społeczny związany z przestępczymi skłonnościami tychże, ich upadkiem moralnym prowadzącym do kradzieży i oszustw oraz próżniaczym charakterem profesji, którymi się parali. Uznano, iż ofiarami tych zachowań, nie bez ich winy, było chłopstwo – warstwa społeczna, którą w drugiej połowie XIX w. poddawano intensywnym zabiegom propagandowym służącym ich modernizacji i oświeceniu. Diagnozując rzeczony problem, czasopisma ludowe przedstawiły konkretne sposoby oraz metody rozwiązania tej sytuacji, przy czym czynnikiem sprawczym miało być tylko i wyłącznie samo włościaństwo. Ludność cygańska była traktowana przedmiotowo, jako grupa alochtoniczna, nierokująca

⁷⁷ We wsi Drażek wszyscy mężczyźni wyjechali na tak zwane roboty do Prus. Napad cygański ze względu na jego brutalność ku przestrodze przed wizytami Cyganów opisano z detalami: „Przestraszona gospodyni Tylińska, będąc sama w domu, dała cygankom mąki i sera, żeby sobie poszły dalej. Tymczasem cyganki na jej oczach z natręctwem zaczęły rabować, co się dało. Tylińska poczęła wołać o ratunek, ale cyganka wyjęła nóż i chciała ja przebić. Na krzyk żony pośpieszył od sąsiada Tyliński i dalej wypędzać cyganki. Wtem czterej cyganie, którzy blisko z wozami czekali, przybiegli z drągami na podwórze; jeden z nich tak uderzył Tylińskiego w głowę, że czaszka pękła i oko wyprysło. Jeszcze nad nieprzytomnym pastwili się; cyganie kijami ręce poprzetrzękali, a cyganki kamieniami tłukły. Tyliński wkrótce skonał”. *Z Kramska*, GŚ, 1906 nr 1338, s. 6.

⁷⁸ *W okolicach Brzezin*, GŚ, 1889 nr 428, s. 3; *Sąd okręgowy w Radomiu*, tamże, 1899 nr 982, s. 3. Skazanymi przez sąd byli recydywiści karani za podobne czyny: Seweryn Brzeziński, Józef Burański, Józef i Seweryn Głowaccy, Jan Grabowski, Jan i Bonifacy Sadowscy i Aleksander Sztarus.

na jakąkolwiek adaptację do życia na wsi, i, jak przekonywano, z tego powodu nie mogła ona pozostać na wsi. Dlatego też podstawowymi hasłami służącymi rozwiązaniu kwestii cygańskiej na wsi było wykluczenie Cyganów i następnie ich eliminacja w formie rugów. Wydaje się, że dyrektywy te odnosiły częściowo skutek, niemniej warto podkreślić, iż o ile tytuły ludowe definiowały ludność cygańską tylko i wyłącznie jako zagrożenie, o tyle chłopci widzieli ich także w roli pomocników przede wszystkim dzięki wróżbiarstwu i znachorstwu. Na tych płaszczyznach można mówić o wykształtowaniu się między obiema grupami pozytywnych relacji.

Poszukując zaś przyczyn narodzin tak radykalnej akcji społecznej, warto wspomnieć o rosyjskim skorumpowanym i niewydolnym aparacie ścigania, który powodował, iż na wsiach obowiązywało nie tyle prawo państwowe, co zwyczajowe. W takiej sytuacji łatwo było o pojawienie się niekontrolowanych zjawisk, sprzecznych z duchem prawa. Specyfika zresztą funkcjonowania administracji rosyjskiej jest zagadnieniem dobrze poznanym, warto więc doszukując się przyczyn doprowadzających do zainicjowania powszechnych rugów Cyganów ze wsi, wziąć także pod uwagę, oprócz myślenia stereotypowego, okoliczność nieobecności państwa w drugiej połowie XIX stulecia.

Bibliografia:

- Bartosz A., *Gazetowy wizerunek Roma*, w: *Romowie 2007. Od edukacji młodego pokolenia do obrazu w polskich mediach*, red. B. Weigl, M. Formanowicz, Warszawa 2008.
- Borkowski J., *Maksymilian Miłgaj-Malinowski*, „Polski Słownik Biograficzny”, 1974 t. XIX.
- Ficowski J., *Cyganie na polskich drogach*, Kraków 1985.
- Ficowski J., *Pod berłem króla pikowego. Sekrety cygańskich wróżb*, Warszawa 1990.
- Jaguś I., *Lecznictwo ludowe w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku*, Kielce 2002.
- Karczevska A., „*Wszystko dla ludu i przez lud*”. *Popularyzacja czytelnictwa wśród chłopów w Królestwie Polskim w deklaracjach, programie i działalności obozu Narodowego w latach 1886-1905*, „Roczniki Biblioteczne”, 2008 t. 52.
- Kmiecik Z., „*Gazeta Świąteczna*” za czasów redaktorstwa Konrada Prószyńskiego („*Promyka*”) 1881-1908, Warszawa 1973.
- Kmiecik Z., *Postępową myśl oświatową w Królestwie Polskim w latach 1905-1914*, Warszawa 1961.

- Kmiciek Z., *Postępowa myśl oświatowa w Królestwie Polskim w latach 1905-1914*, Warszawa 1961.
- Kmiciek Z., *Z dziejów pism dla ludu w latach 1866-1906* („Zorza” i „Gazeta Świąteczna”), „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego, 1966 t. 5.
- Kończyński J., *Stan moralny społeczeństwa polskiego*, Warszawa 1911.
- Kopczyńska-Jaworska B., *Swój czy obcy – rodzaj dystansu kulturowego*, w: *Po-lacy – Niemcy – Żydzi w XIX-XX wieku. Sąsiedzi dalecy i bliscy*, red. P. Samuś, Łódź 1998.
- Korzeniowska W., *Edukacja i wychowanie różnych warstw społecznych na zie-miach polskich od drugiej połowy wieku XIX do roku 1918*, Kraków 2004.
- Kurczak T., *Jak daleko pamięć sięga*, Warszawa 1958.
- Lewicki Sz., *Konrad Prószyński (Kazimierz Promyk)*, Warszawa 1996.
- Paszkowska M., *Z dziejów statystyki sądowej na ziemiach polskich w XIX wie-ku. Roman Buczyński – statystyk Królestwa Polskiego*, „Studia Iuridica”, 2006 t. XLVI.
- Perec I. L., *Opowiadania chasydzkie i ludowe*, Wrocław 2015.
- Zambrzycka M., *Stereotypowe wizerunki Cyganów-Romów w kulturze i języku polskim*, „Kultura i Historia”, 2012 t. 22.